10 SIERPIEŃ 1935 R.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

PRAKTYCZNA PANI

№ 24

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ

30 gr.

Prenumerata miesięczna 1.30 zł.



Numer ten zawiera 20 str. tekstu z rycinami i kolorowemi modelami sukien oraz osobny arkusz z tablicą krojów i wzorami robót.

Treść:

KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ



Obraz N. M. P. w kościele na Okęciu w Warszawie.

O Najświętsza!
O Wielka. O Niepokalana!
O Gołębico bez skazy! O Matko z sercem rozdartem.
Przed Majestatem Twoim kornie zginamy kolana,
Kładąc pod stopy Twoje serca jak księgi otwarte,

Nad naszemi głowami zgiętemi cierpieniem i troską,
Rozpostrzyj Twe ramiona w wiecznej opiece,
Wlej światło w mroki zwątpienia i Swoją Mocą Boską,
Dźwignij ducha co w prochu podcięte skrzydła wlecze,

Królowo Polskiej Korony, co rządzisz samowładnie,
Wybawicielko z niewoli, Przewodniczko w dzień przyszły,
Dozwól niech łask Twoich manna na drogi nasze spadnie
I wiecznie trwa nad nami — Cud Wisły.

O SIEDMIU RADOŚCIACH MATKI BOŻEJ

„Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę [Świętą.
Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą".

Oto obchodzimy dzień triumfu Matki Chrystusowej, dzień Wniebowzięcia! Dzień Jej radości, kończący życie, na które składały się wielkie rzeczy, ukrywane przez Nią w świętem skupionem milczeniu.

Umiejmyż dziś promiennie i radośnie „opowiadać sobie cześć Jej niepojętą", owe nowiny wesołe, które za życia jeszcze zrobiły Ją wniebowziętą, gdy stworzyła największą poezję człowieka w hymnie „Wielbij duszo moja Pana".

Siedem tonów zasadniczych tworzy tę gamę wesela Najświętszej Dziewicy, a Kościół słusznie kładzie na czele tajemnic różańcowych jako najradośniejsze zdarzenie w życiu Marji przedziwne Jej Zwiastowanie.

Archanioł Gabryel staje w pokorze, jako sługa przed swoją Władczynią, wobec ubogiej nieznanej Dzieweczki w Nazarecie i przynosi Jej orędzie Boże: Oto poczniesz i porodzisz Syna... a nazwiesz imię Jego Jezus".

Najpierw Ewangelję Marji się zwiastuje i Ona sama jest spełnieniem Ewangelji, świadomem spełnieniem w poczuciu niezawisłości woli człowieka.

Bo Bóg, Pan świata czeka na Jej „fiat", „niech się stanie".

I zadrżały niebo i ziemia radością, iż zbliżyła się chwila odkupienia, iż daje Bóg „Syna Swego uczynionego z niewiasty, aby te, którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostąpili". (Gal. 4. 5.).

Wspominając tę wielką chwilę, gdy Marja wypowiedziała „fiat", cieszmy się zawsze, bo przez pokorną Służebnicę Pana zwyciężon grzech i piekło. A grzesznikom Syn Marji przez Nią otwiera bramy Miłosierdzia i Przebaczenia! Przez Nią sprawiedliwych wyniesie na niedościgłe w Niebie wyżyny.

Gdy w domu św. Elżbiety usłyszała Marja słowa przez Ducha św. natchnione: błogosławiona, iż uwierzyłaś", nie zdołała utrzymać radości Swej i wybuchnęła płomieniem miłości i wdzięczności i uwielbienia dla Boga.

Wyśpiewała „Magnificat".

Nasz udział w tym hymnie nieśmiertelnym to świadomość, że i nam uczynił Bóg wielkie rzeczy, powołując nas z nicości do bytu, a nicestwo nasze obdarzył łaską, i obiecał wieczną szczęśliwość w Niebie.

Najgłębsza radość, najświętsza radość, której żadne usta nie wyśpiewają, przed którą kolano się ugina, to tajemnica Bożego Narodzenia.

„Marja porodziła Syna Swego pierworodnego, uwinęła w pieluszki i położyła w żłobie".

Tyle tylko mówi nam Ewangelja i w tej zwięzłości jest hołd i cześć Bogu tylko należna. Jest jednak i napięcie przepotężnej radości, radości Bogarodzicy, w której nasze uczestniczenie wypowiada św. Augustyn:

„Oto byliśmy w niewoli, a mamy teraz Oswobodziciela, byliśmy chorzy, a mamy Lekarza, byliśmy ślepi, a dany nam Zbawiciel, Boży Kierownik, Prawda, Droga i Życie nasze".

Czarem proroctwa owiany rozlewa się szeroko po świecie całym czwarty ton radości. Po hołdzie Aniołów i Pastuszków przyjęła Marja, trzymając maleńkiego króla Królów na kolanach, trzech Mędrców Wschodu, wyrazicieli hołdu i tęsknoty ludów pogańskich, wzdychających za odkupieniem świata. I wysłały narody pogańskie Wielmożów swoich, Mędrców o głębokiej wiedzy i wysokiej kulturze. A oni wzorem pastuszków, klęknąwszy pokornie złożyli dary, które niczem innem nie były jak wyznaniem Chrystusowego Bóstwa, Człowieczeństwa, celowości Przyjścia i skuteczności Jego dzieła. Wesele tego wiekopomnego dnia pogłębia świadomość, że to był pierwszy triumf powszechności Kościoła Bożego. Rozsuwają się ściany Stajenki Betleemskiej na wschód i na zachód, na północ i południe. Trzej Królowie prowadzą tam wszystkie narody, a Marja — Monstrancja złocista, Syna Bożego w promieniach radości Swojej nam ukazuje. Klękajmy, a dziękować nie przestawajmy, że nas powszechność Kościoła objęła i przytuliła na wieki do stóp Jezusa i Marji, Przyczyny naszej radości.

Królowo Niebieska wesel się Alleluja! Albowiem któregoś zasłużyła nosić, Alleluja! Zmartwychwstał, jako był powiedział, Alleluja!

Chrystus zmartwychwstan jest... Zwyciężył śmierć, grzech i piekło. Jezus, Syn Marji zatriumfował na wieki!

Czy było tak, jak twierdzą niektórzy, że Jej, Matce Swej, z boleści pod krzyżem omdlałej, najpierw ukazał się w chwale Zmartwychwstania?... Czy może ukazał się tylko tym, w którym zwalczyć chciał szczątki niewiary, słabości, chwiejności, depresji ,tym, którzy potrzebowali cudu?...

Marja najdoskonalej wierząca wiedziała przecież, że zwyciężony na Golgocie, powstanie zwycięzcą, i uwielbion będzie dnia trzeciego. Wiemy napewno tylko to, że „Matkę Swą, miłą pocieszył"... a nasza część tego wesela, to pewność naszego zmartwychwstania i królowania z Jezusem i Marją w wieczności.

Podobnym akordem chwały i radości jest Wniebowstąpienie Jezusa-Zwycięzcy! Któż, jak Ona, Matka Triumfatora, lepiej ogarnąć może te rzesze dusz Sprawiedliwych, dążące za Nim do Nieba!

Potęgi niebieskie i ziemskie witały „Na prawcę nieba i ziemi, Króla Chwały, który napił się z potoku poniżeń, a teraz i dlatego wywyższy głowę". Ps.109). Jak refren wesela odnawiamy nadzieję naszego w Niebie bytowania, a w zachwyceniu przeżywa Marja chwilę Wniebowstąpienia Syna i w Tron Trójcy Przenajświętszej wpatrzona uderza akord ostatni...

Finał...

To Jej Wniebowzięcie i Ukoronowanie na Niebios i ziemi Królowę! Dusza najdoskonalsza ze stworzonych, Marja Niepokalana Poczęta i niepokalanie żyjąca, niepokalanie kończy dni ziemskie! Zabiera Ją całą Syn umiłowany i miłujący i wieńczy koroną Jej skronie, przyśpieszywszy ciała Jej Zmartwychwstanie. Przedziwna jest wspaniałość i jasność tego triumfu, a nasza współradość w tem szczęściu Marji to fakt, że Ta najwyżej z ludzi wyniesiona jest Matką, Pośredniczką naszą! Bóg-Człowiek na krzyżu konającemi usty testament swój głoszący, tak postanowił.

Święty Bernard, wielki piewca Marji, tak radość naszą wypowiada:

„Pomnijmy, że na Nią, na Wniebowziętą Dziewicę, jak na Pośredniczkę, jak na Arkę Boga, na rzeczy Przyczynę, na wieków Sprawę spoglądają miłośnie i ci którzy w niebie są i ci, którzy w otchłaniach czyśćca i którzy na ziemi, a bądź poprzednicy nasi, bądź my sami, bądź potomni nasi, synowie synów i natępcy ich. Ci, którzy mieszkają w Niebie, garną się do Niej, aby nasyceni byli, którzy w czyśćcu, aby wyzwoleni, którzy poprzedzili nas, aby wiernymi znalezieni, którzy po nas przyjdą, aby uchwalebnieni zostali".

Siedem radości Matki Jezusa, a zarazem naszej, to najpiękniejsza melodja świata. Snuje i Panna Święta pieśń siedmiu tonów wesela i nas do chóru woła.

„Opowiadajmy cześć Jej niepojętą"...

M. Z.

ZAGADNIENIE WOLNEGO CZASU, JAKO OBOWIĄZEK SPOŁECZNY KATOLIKÓW W ST. ZJEDN.

Opinja katolicka Stanów Zjednoczonych zgodna jest w tem, że kwestja spędzania wolnego czasu jest zagadnieniem bardzo doniosłem. Ponieważ czas wolny z racji gruntownych zmian form życia zatracił swój pierwotny sens — wypoczynku, trzeba mu nadać sens nowy, podporządkowując go wymaganiom nauki katolickiej. Taki jest pogląd opinji katolicko-amerykańskiej. Prasa katolicka stwierdza, że wolny czas ma służyć nietylko rozrywkom i sportom, ale również przyczynić się do uszlachetnienia duszy człowieka. Formy ukształtowania się czasu wolnego winny być opracowane w katolickich programach wychowawczo-społecznych. Dzieci już od zarania życia należy uczyć, jak mają z pożytkiem dla swych dusz spędzać wolny czas. Monotonność dzisiejszego życia w dziedzinie pracy wymaga urozmaicenia chwil wypoczynku. Prasa projektuje, aby w parafjach i domach parafjalnych dostarczano godziwej rozrywki, winny być tam biblioteki, teatry, kinematografy, sale odczytowe i t. p. urządzenia, aby katolicy, szukający potrzebnej dla siebie godziwej rozrywki, nie dążyli do miejsc, gdzie rozrywka stawałaby się dla nich zgorszeniem i narażała na szwank wiarę i moralność.

Zarządzenie suplikacyj na intencję Kościoła w Niemczech.

Arcybiskup dr Konrad Gröber z Fryburga w Bryzgowji zarządził ostatnio odczytanie w kościołach swej archidiecezji oświadczenia, w którem po stwierdzeniu faktów nieszanowania umów konkordatowych przez państwo i zawiadomieniu o podjęciu u władz państwowych odpowiednich kroków w celu naprawienia istniejącego stanu rzeczy, poleca odmawianie w niedzielę po kazaniu suplikacyj na intencję Kościoła. Podobne zarządzenie wydał administrator diecezji berlińskiej.

SEN O SZCZĘŚCIU MAŁEJ MARKIZY

Marie-Joséphine Tayd-Kann

Z cyklu opowieści dla ludzi zmęczonych

Sen o małej markizie i jej szczęściu

Opowieść stylizowana.

Dobrze jest czasem ukryć się pod skrzydła bajki.

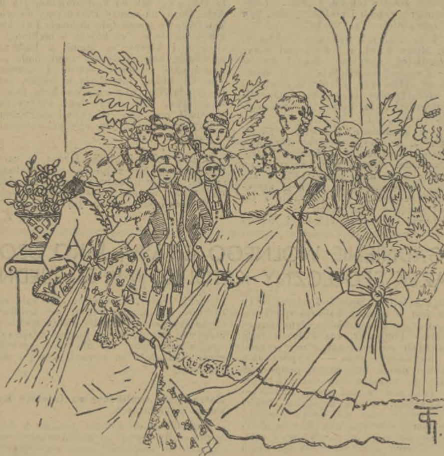
(Dokończenie)

Mijały tygodnie i miesiące, nadeszła jesień, dnie były krótsze, przyroda uśmiechała się z coraz większą rezygnacją. Pobladły usta i policzki Teresy, ruchy jej stały się powolniejsze a w pieszczotach było więcej tkliwości, niż żaru. Pewnego dnia, gdy zstępowała ze schodów, markiz, który oczekiwał jej przy powozie, spojrzał na nią uważnie, a potem z łagodną powagą zadał jej pytanie; Teresa z wyrzutem spojrzała mu w oczy.

— O Gastonie, — rzekła, tyle razy szeptałam ci o tem z ust w usta, dlaczego pytasz mnie dzisiaj?

Gaston nie odrzekł nic, ale Teresa wyczuła, że teraz nastąpi chwila zwrotna w jej życiu i szczęściu. Gdy mieli się rozstać tego wieczoru, wyszeptała bardzo cicho:

— Gastonie, przecie będziesz dziś u mnie...



Spoglądał na nią krótką chwilę, jakby nie rozumiejąc jej pytnia, aż w milczeniu skłonił głowę. Tej nocy żegnali się długo, rozpaczliwie; Teresa nie pytała o nic, nie żądała niczego, czuła, że tak być musi, lecz w każdym uścisku oddawała mu duszę. Nazajutrz niespodziewanie przyjechała jej matka i siostry, spędziła ostatnie miesiące ciąży wśród kochających i oddanych serc... Markiz był najczęściej nieobecny, dwór i stolica pochłaniały jego czas i wymagały jego obecności.

W końcu zimy, w nieobecności ojca, przyszedł na świat malutki spadkobierca świetnego nazwiska i wielkiej fortuny. Gdy Teresa bledziutka i szczęśliwa spoczywała wśród koronek swego łoża, pod oknami ciężko zaturkotały koła powozu i do pokoju wszedł markiz. Pochylił się nad synem, który spał obok w różowej kolebce, dotknął palcami jego piersi, i przez chwilę przyglądał mu się ze zdumieniem; potem zbliżył się do młodej matki z twarzą pełną tkliwości, i ustami dotknął jej czoła. Zadał jej kilka troskliwych pytań, dotyczących jej zdrowia i posiedział przy niej dłuższą chwilę. Odwiedziny te powtarzały się codziennie, dopóki młoda matka nie opuściła łoża, wtedy Gastona pochłonęły znowu dalekie i nieznane jej sprawy. Chrzciny odbyły się z wielkim blaskim i uroczystością, a niedługo potem markiz z piękną małżonką zjechali do stolicy, gdyż czas już było, by markiza została przedstawioną u dworu i zajęła w świecie należne jej stanowisko.

Wielkie salony, światła, przyciszony gwar, uśmiechy i brylanty. Głuche uderzenie laski marszałka o posadzkę i donośny jego głos; szeroko otwarte podwoje, paziowie, szambelani, damy dworu... Wszystko pochyla się w niskich ukłonach, orszak kroczy, zatrzymuje się na krótką chwilę. Blado niebieskie oczy, cieniutkie brwi zarysowane śmiałem półkolem, łaskawe spojrzenie, kilka słówek, uprzejmy uśmiech, biała ręka w brylantach podana do ucałowania. Orszak posuwa się dalej — znowu się zatrzymuje. I tuż za królewską parą postać niewieścia; gnie się jak trzcina nad wodą usteplіwa a mocna, chód falisty, twarz jasna, ledwo zaróżowiona o rysach zwiewnych, nieokreślonych; przejrzyste źrenice pływają w łzce, która osiadła jak perła na dolnej powiece. Markiza biegnie wzrokiem w kierunku tego spojrzenia i widzi oczy Gastona szeroko otwarte, oddane, ekstatyczne... wszystko znika; dokoła panuje absolutna cisza i pustka, tylko między dwoma parami oczu waha się wstęga świetlista jak błyskawica. Orszak drgnął, poruszył się, dokoła znowu blask świec jarzących, cichy gwar i muzyka. Jakby obudzona ze snu, Teresa spogląda na męża: markiz ma oczy przymrużone i niedbały uśmiech na ustach.

— Kto jest ta dama obok królowej? — pyta Teresa jednego z kawalerów.

— Z białemi kameljami u gorsu? To księżna Cecylja Renata, madame royale, brzmi odpowiedź.

* * *

Menuet. Jak skrzydła motyla uderzają smyczki o struny, palce biegają szybko po klawiszach fletów. Pudrowane głowy, muszki, mieniące się jedwabie, koronki, słychać szepty:

— Zachwycające... czarujące...

Na posadzce para z serwskiej porcelany: kawaler ujął się w bok, wygięty kroczy pysznie, spoglądając z dumą dokoła; markiza stawia swe śliczne nóżki ostrożnie, równiutko; stanie na czubku pantofelka, cała uniesiona w górę, ramię zaokrąglone, spojrzenie, uśmiech, dłoń ledwo, ledwo dotyka palców kawalera; potem zwrot, ukłon, markiza spływa niziutko, chwyta końcami palców jedwabie sukni, pantofelek wygląda z pod rozesłanych dokoła fałdów i znowu zwrot, kroczki malutkie, ostrożne, równiutkie.

Pod biało złotemi ścianami, na złoconych krzesełkach także laleczki z porcelany: fruwają wachlarze, podnoszą się szkiełka do oczu, miłe słówka, uśmieszki, zapach pudru i lawendy; ukarminowane usteczka z muszką w kącie powtarzają:

— Zachwycające... czarujące...

Nad pękami woskowych świec tańczą płomyki ciepłe, świetliste...

Po tym balu markiza rzadko widywała męża, a światowe życie, czcze, lekkie i wesołe nie pozwalało jej oddawać się zbytnim marzeniom i niepotrzebnym smutkom. Gdy pierwsze liście rozwinęły się na kasztanach, Teresa zapragnęła powrócić do Lavisse. Markiz zgodził się chętnie, poprosił tylko o tydzień zwłoki, gdy dwór stolicę opuści. Teresa weszła ze wzruszeniem do swoich pokoi; otworzyła szkatułkę z różami, wionął na nią zapach słodki i cierpki: róże były, ciemne i pomarszczone, lecz pachniały dawno minioną wiosną.

Wieczorem Teresa stanęła u otwartego okna; świecił księżyc, śpiewały słowiki, rosa błyszczała na kwiatach, lecz do jej drzwi nikt nie zapukał. Ściągnęła brwi, kąciki ust opuściły się dumnie, na drugi dzień wyszła ze swoich pokoi pogodna i uśmiechnięta, nie pozwoliła sobie być nieszczęśliwą. Płynęły dni, miesiące, lata jak paciorki nizane na nić jedwabną.

Pewnego razu, gdy markiza bawiła z synem w stolicy, z Lavisse niespodziewanie przyjechał abbé de Landal; Teresa natychmiast wyszła do salonu: stał blady, usiłując przemówić, lecz słowa nie schodziły mu z drżących ust. Teresa wyrzekła tylko jedno słowo:

— Gaston?...

— Ranny w pojedynku... trzeba jechać... konie są rozstawione po drodze...

Po kwadransie już Teresa z księdzem jechała karetą: konie pędziły szalonem tempem, za szybami okien przesuwały się spłakane pola i lasy, za kołami pozostawały długie koleiny, pełne wody. Teresa milczała, jej szeroko otwarte oczy patrzyły przez zalane deszczem szyby nie widząc nic; w sercu czuła lodowatą pustkę, wiedziała, że ostatecznie traci to wszystko, czego posiąść nigdy nie umiała.

Gdy dojechali do ganku, nikt nie wyszedł na ich spotkanie, drzwi stały otworem, po pokojach snuła się przerażona służba; abbé odprowadził Teresę do jej sypialni, wrócił po chwili i spojrzeniem wezwał ją, by szła za nim. Podniosła się posłusznie i kroczyła powoli przez salony i galerje, które dzieliły jej pokoje od pokoi męża; przed jego drzwiami zatrzymała się, potem weszła spokojna i cicha.

Ujrzała wielkie łoże z podniesionemi ciemno malinowemi kotarami, w głębi stało kilku mężczyzn, którzy usunęli się natychmiast. Na wysoko wzniesionych poduszkach leżał markiz Epernay de Lavisse, twarz jego była blada, jak batyst nawleczek, usta surowo zamknięte. Spojrzenie jego ożywiło się na widok Teresy; gdy podeszła w kilku słowach powierzył jej opiekę nad synem i fortuną: pomoże jej w tem brat jego przyrodni, który przybędzie z dalekich wysp, gdzie jest gubernatorem. Poczem na chwilę zamilkł i dodał ciszej:

— Tereso szczęście stanie u twego progu — nie nieodtrąć go... A dla mnie znajdź przebaczenie w swem sercu...

Teresa w skupieniu słuchała słów męża: nie mogąc wszystkich zrozumieć, starała się nie zapomnieć ani jednego. Usiłowała zachować spokój, lecz żal zgniótł żelaznemi palcami jej serce i osunęła się na posadzkę czołem dotykając krawędzi łoża; abbé podniósł ją i uprowadził. Gdy mijali schody do uszu Teresy dobiegł gwałtowny szum jedwabi i szybkie jakby radośne kroki; jednak świadomość jej tak była przyćmiona żalem, że gdy ksiądz usadowił ją w jej pokoju przed płonącym ogniem, przestała sobie zdawać sprawę ze spotkania na schodach. Wlokły się godziny, zmrok zapadał, Teresa trwała w zastygłym spokoju, aż abbé znowu stanął na progu; chciała powstać i kolana ugięły się pod nią; dźwignęła się z trudem i znowu szła przez salony prowadzona przez księdza.

Drzwi do pokoju markiza stały szeroko otwarte, Gaston spoczywał spokojny i wspaniały, wyciągnięte ręce jak dwie cudne rzeźby leżały na malinowym adamaszku, młodzieńcze rysy pełne były głębokiej zadumy; dokoła głowy płonęły pęki woskowych świec, ich światło złociło leciutko skronie zmarłego, dokoła ust i pod cichemi rzęsami unosił się blask promiennej myśli. Teresa wyciągnęła dłonie z okrzykiem rozpaczy, chciała upaść na pierś męża, gdy jej oczy spostrzegły pęk atłasowych kamelij, które spoczywały na jego sercu. Na ich widok cofnęła się gwałtownie i blada, zesztywniała opuściła się na klęcznik, stojący obok. Nazajutrz markiz Gaston Epernay de Lavisse spoczywał wysoko w obciągniętej kirami kaplicy zamkowej; dokoła kwiaty, dymiły kadzidła i modlitewnie drgały płomyki świec; u stóp zmarłego leżała szpada i wysokie jego odznaki a niżej klęczała drobna postać, ginąca w długich czarnych osłonach. Szemrały modlitwy, szeleściły przytłumione kroki, ciche westchnienia, a on uśmiechał się samotny i daleki.

Według ostatniej woli markiza pochowano go w parku, na niewielkiej wyniosłości nad Loarą w cieniu pochylonych brzóz. Gdy ostatni gość opuścił progi Lavisse, krata zamknęła się dla wszystkich na czas żałoby. Teresa oddała się wyłącznie wychowaniu syna a prócz tego zajęła się wzniesieniem grobowca nad mogiłą swego męża; porozumiewała się w tym celu z królewskim architektem, a ponieważ najznakomitszy rzeźbiarz owej epoki rzekł niegdyś o Gastonie, że mógłby być wzorem dla stu posągów, jeden piękniejszy od drugich, więc Teresa poprosiła o jeden — najpiękniejszy. Artysta zgodził się chętnie.

W osiemnaście miesięcy potem mauzoleum było gotowe i miało się odbyć jego uroczyste poświęcenie. Teresa, chcąc, by jej kwiaty pierwsze spoczęły na marmurowej płycie grobowca, wczesnym porankiem udała się tam ze snopem róż; lecz gdy stanęła u progu, róże upadły i rozsypały się u jej stóp: cała mogiła Gastona była pokryta ogromnemi naręczami biało różowego kwiecia, wśród delikatnych płatków spoczywała smukła postać kobieca, której zarysy ginęły pod miękkiemi czarnemi krepami. Teresie tchu zabrakło w piersiach, w umyśle mignęła błyskawica, zatoczyła się płomiennem kołem i wybuchła jak snop przeraźliwego światła. W tej chwili wszedł pośpiesznie abbé de Landal i widząc w oczach markizy rozpaczliwe pytanie, rzekł półgłosem:

— To księżna Cecylja Renata... jedzie zamknąć się do klasztoru... na zawsze — dodał błagalnym szeptem.

Niedługo potem markiza wyjechała do Włoch; czas jakiś krążyła między Florencją, a Neapolem, dziwiąc wszystkich swoją absolutną samotnością, potem osiadła nad jeziorami w cudnej willi, wśród bluszczów, winnic i róż. Spokój powoli wracał do jej serca, lecz życie zdawało się puste i czcze.

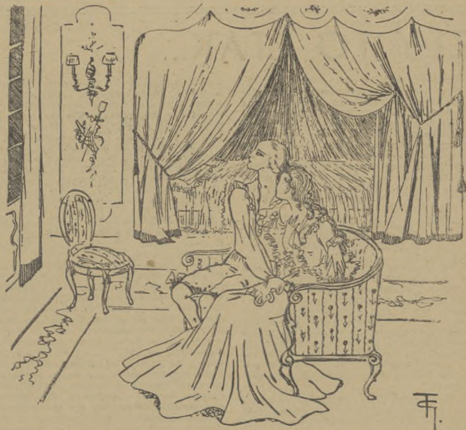
Pewnego dnia oznajmiono Teresie przybycie abbé de Landal z przyrodnim bratem jej męża, Ludwikiem de Paubrac. Maleńka markiza wyszła do nich z wyciągniętemi dłońmi, abbé serdecznie się z nią witał, wpatrując się z troskliwą uwagą w jej smutne źrenice i pobladłą twarz, gdy wtem Teresa cofnęła się w tył — chciała krzyknąć, lecz z wpółotwartych ust nie wydobył się ani jeden dźwięk: przed nią stał smukły mężczyzna, znała jego mieniące się oczy, znała jego słodkie usta, znała jego rysy do najdrobniejszych szczegółów. Zapadło głębokie milczenie, ostatnia tajemnica jej miłości stała się jasną dla Teresy, w jej sercu, jak burza wichrzyły się najsprzeczniejsze uczucia: zdumienie, żywe wspomnienie przeżytego szczęścia, ciężka obraza, miłość gorąca i gorycz zawodu.

Widząc pomieszanie młodej kobiety, abbé pośpieszył ku niej, lecz wicehrabia wyprzedził go i stanął tuż przy niej; ujął jej lodowate palce w swe dłonie, pochylił się i spojrzał w jej zmącone oczy:

— Tereso, — rzekł, — tyle lat bez żadnej nadziei nosiłem twój obraz w sercu, czyżby dzisiaj...

I zamilkł. Teresa blisko widziała jego źrenice, czuła jego oddech i ciepło postaci, ciężki szloch wydobył się z jej ust, głowa opadła na pierś tego, którego w tak cudowny sposób odzyskała, a z oczu polały się łzy gorące.

W krótkim czasie, w malutkim kościółku w Lavisse abbé de Landal pobłogosławił młodą parę. Lecz świat napróżno oczekiwał, by śliczna wicehrabina stała się ponownie jego ozdobą: Teresa chciała mieć swe szczęście wyłącznie dla siebie i spędzała jasne dnie pomiędzy miłością męża a syna, wśród róż pałacu Lavisse.



Jednak, na wezwanie króla, wicehrabia de Paubrac musiał wziąć udział w wojnie, którą Francja wypowiedziała Hiszpanji. Po niedługiej i szczęśliwej kampanji Teresa otrzymała list od męża, w którym zapowiadał swe skore przybycie do Lavisse.

Tymczasem mijały dnie i tygodnie a Ludwik nie nadjeżdżał. Teresą miotały trwoga i tęsknota. Nastały cudne jesienne dnie, pokój rozlany był w całej przyrodzie, ale nie było go w jej sercu; przesuwała się blada i chmurna wśród drzew i gazonów, złote liście słodko spływały w nagrzanem powietrzu, ocetniki płonęły purpurą w słońcu jak pochodnie, niebo nie splamione ani jedną chmurką uśmiechało się cicho do ziemi, ostry i mocny zapach jesieni uderzał w nozdrza.

Teresa, błądząc niespokojnie po parku, pewnego południa stanęła przed grobowcem Gastona; pęki wysmukłych kolumn świeciły w słońcu przeraźliwą białością, gibkie gałązki drzew spływały w pieszczocie nad niemi. Powoli, ociągając się, maleńka markza poczęła wstępować na marmurowe stopnie, minęła rząd kolumn i stanęła u stóp płyty, kryjącej szczątki tego, któremu niegdyś składała przysięgę miłości. Przed nią lekki, jakby zamarły w chwilowym bezruchu wznosił się posąg Gastona, oczy szeroko otwarte, pełne tęsknoty niewysłowionej patrzyły wdal, a usta uśmiechały się promiennie. U stóp cokółu stały zwartym szeregiem wielkie biało kwitnące kamelje; ustawiła je tutaj nieznana ręka i zdawały się bronić żywym dostępu do samotnych marzeń zmarłego.

Teresa długą chwilę pozostawała w zadumie: zdawało się jej, że wśród niepokalanej bieli tego wnętrza, pełnego prześwianego światła słonecznego, znalazła się niezmiernie daleko od życia, szczęścia, bliskich serc i drogich uczuć; zdawało się jej, że stoi tu samotna poza czasem i przestrzenią w chłodnem i cichem obcowaniu z duszą zaklętą w marmurach. Światło ostre i niemiłosierne jak ostrze miecza dotknęło ją, z przeraźliwą dokładnością zrozumiała, że był to grobowiec uczuć wyniosłych, płomiennych, piękniejszych nad wszystkie możliwości i uśmiechy życia; że to serce, które tam, pod jej stopami rozsypywało się w proch, było żywem źródłem nadziemskich uniesień i wzlotów, że przeszła obok najwyższego piękna, wyciągając ku niemu utęsknione dłonie, a los złożył w nie cale skarby, lecz nie te, których jedynie pragnęła.

Żal groźny i surowy objął ją całą, jak lodowata fala; chwilę jeszcze i zdawało się jej, że zdruzgocze ją potęga rozpaczy, kolana ugięły się pod nią i powoli, jak opadająca roślina opuściła się na kamienie lecz łzy dobroczynne trysnęły gorącem źródłem i zalały zimną płytę, która nasycona ich ciepłem z łagodną pieszczotą dotknęła jej policzków. Powoli ustawały łkania, cicha rezygnacja ogarniała ją, jak całun mgły wieczornej— gdy u wejścia dały się słyszeć niespokojne kroki i troskliwe ręce dźwignęły Teresę z marmurów.

— Tereso, dziecko moje, — pytał głos serdecznej pieszczoty, — co ci jest, skąd te łzy, ta rozpacz.

Młoda kobieta z okrzykiem radości rzuciła się na pierś męża naprzecw niej biegł mały Gaston i uchwyciwszy rękę matki patrzył w jej twarz zalaną łzami. Prowdzili ją teraz do ławki stojącej w pobliżu. Ona uśmiechała się do nich, lecz łkanie wstrząsało od czasu do czasu jej piersią. Depytywana przez męża, rzekła drżącym głosem:

— Ach, Ludwiku, w tym grobowcu krążą jeszcze żywe upiory mych smutków i żalów, nie chcę już więcej z niemi się spotykać, za życia tam nie wejdę i po śmierci nie będę tam spoczywać...

Dokoła było słodko i cicho, brzęczały pszczoły, pajęczyna srebrnemi nićmi pływała w lazurowem powietrzu, pogoda i radość wstępowały do serca Teresy, blask powrócił do jej przyćmionych oczu, zbladłe usta nabierały barwy. Spojrzała rozjaśnionym wzrokiem, objęła ramionami męża i syna i rzekła uśmiechając się:

— Doprawdy przestaję być rozsądną, życie jest piękne, szczęście mnie otacza... poco wywoływać cienie rozpaczy i śmierci...

Dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu chłonąc radości cichego szczęścia, wreszcie Teresa podniosła głowę i rzekła w głębokiem zamyśleniu:

— Może śmierci niema? Bo cóżby znaczyło wobec niej życie?

Epilog.

Zmagały się narody w walkach okrutnych, mijały pokolenia, epoki, a w marmurowej pustelni biały posąg młodzieńca z promiennym uśmiechem na ustach śle wdal tęskne spojrzenie wieczności.

Na małym zapomnianym cmentarzu, na wielkiej kamiennej płycie, nie można już odczytać wpółstartego napisu: okrywają go zazdrośnie gałązki zdziczałego krzewu róż; drobne purpurowe kwiaty pachną upojnie zapachem cierpkim i dzikim.

ZŁY TO PTAK...

Zaczynam mój list powyższemi słowami, jakkolwiek w danym wypadku może niezupełnie stosownemi, ten bowiem kto z jakąś pełną złośliwej intencji pasją zarzuca Warszawie, że z karygodnem, ba nawet skandalicznem niedbalstwem wywiązała się z przyjętego obowiązku dopilnowania aprowizacji, nie poczuwa się zapewne do wspólności gniazda z harcerstwem warszawskiem. Wobec jednak gości zagranicznych, zarówno Kraków jak Warszawa stanowić chyba winny jedno, wspólne gniazdo polskości.

Jaki cel, jaką myśl miał Krakowski Kurjer Ilustrowany, zwany popularnie I.C.K. rzucając w świat oskarżenie, powtórzone za krakowskim „Czasem", że z winy Warszawy harcerze w Spale mdleli z głodu, tego na tem miejscu nie chcę i nie mogę roztrząsać, zajmą się zapewne tą sprawą naczelne władze harcerskie. Ja ze swojej strony, nie w celu usprawiedliwienia organizacji, bo usprawiedliwiać nie mamy doprawdy czego, ale ze względu na prawo społeczeństwa do prawdy, proszę Redakcję „Praktycznej Pani", której podtytuł brzmi „Dobra Obywatelka", aby zechciała pomieścić krótki opis tego, jak było naprawdę w Spale.

I. K. C. powtarza za „Czasem" co następuje: „za utrzymanie podczas zlotu płacili harcerze 25 zł, przyczem 15 zł trzeba było wnieść już w lutym b. r.".

Płaciło się za zlot w Spale 15 zł t. zw. opłaty zasadniczej, nie w lutym a 5 zł w kwietniu, 10 zaś w pierwszych dniach lipca. Spora część tych pieniędzy szła na najrozmaitsze inwestycje ogólne Zlotu, jak drogi, budynki, studnie i t. p. Pozatem każdy z uczestników po opłaceniu 15 zł. dostawał siennik ze słomą, mapy, odznakę Zlotową, „Wieści Zlotowe" codziennie i wreszcie podstawową codzienną porcję żywnościową. Na tę porcję składało się: 10 dk mięsa, 5 dk masła, 35 dkg chleba 25 dk jarzyn, ½ l. mleka i 25 dk marmelady.

Tę porcję należało uzupełnić produktami takiemi jak mąka, kasza, owoce, które zamawiało się przed Zlotem i za które płaciło się po cenach hurtowych. Przyczem wrazie niedostarczenia danego produktu kasy Zlotowe zwracały wpłacone pieniądze.

Można było zamawiać nawet sardynki, ciastka i czekoladę, nic też dziwnego, że te obozy, które podniosły poziom kuchni, wypadły nieco kosztowniej.

Co się tyczy dowozu, ten ostatni rzeczywiście od czasu do czasu szwankował, nigdy jednak do tego stopnia, aby powodować głód. Mleko przychodziło jednak dość wcześnie, aby je podać do śniadania, kwaskowate było raz jedyny i zostało natychmiast zwrócone dostawcy.

Jeżeli zdarzały się kiedy opóźnienia w dostawach, nie było to winą Warszawy, raz utkwił na jakiejś pośredniej stacji i nie został w porę dostawiony wagon mleka jadący z Poznania, drugi raz zawiedli producenci, trzeci raz dostawcy. Nie było to niewątpliwie wygodne, nie spowodowało jednak ogłodzenia, radziłyśmy sobie bowiem w tych wypadkach zastępując np. mięso jarzynami i potrawami mącznemi, spóźnione mięso przeznaczając do następnego posiłku, ew. do następnego dnia. Kaszy ani mąki, chleba ani masła nie brakowało nam nigdy, a przy skrzętnej gospodarce zawsze można było głód w dostatecznej mierze zaspokoić.

O tem, jak Warszawa wywiązała się ze swego zadania aprowizacji, powierzonego w dużym stopniu warszawskim drużynom, świadczą słowa pochwały, jakiemi nas pożegnała Naczelniczka harcerek druhna Jadwiga Wierzbiańska, na dworcu w Spale. Powiedziała między innemi: „Służbę swą spełniłyście wzorowo". Bo myśmy w tej aprowizacji dawały tylko służbę, pracę i jaknajdalej posunięty wysiłek, aby wszystko wyszło jaknajlepiej. Praca nasza bywała niekiedy bardzo ciężka, choć jako codzienna, zwykła, szara praca nie rzucała się w oczy i nie żądała pochwały. Od rana do nocy dyżurowały nasze dziewczęta przy ośrodkach żywnościowych rozmaitych chorągwi, rozładowywały coraz to nowe napływające przesyłki, rozdzielały i rozmierzały pomiędzy poszczególne obozy, przejęte tą jedną myślą: — „żeby nikogo nie skrzywdzić".

Jedzenia w Spale nie brakowało, stwierdzamy to kategorycznie, my, któreśmy pełniły służbę przy ośrodkach żywnościowych. Mogliby coś o tem powiedzieć wieśniacy z wsi okolicznych, którzy zbierali po obozach zbywające kasze, jarzyny i wszelkie niedojedzone resztki, a jeżeli ktoś był głodny, to chyba dlatego, że w danym razie nie chciał masła zastąpić marmeladą, albo mięsa — kaszą, a to już mogło tylko dowodzić niezaradności danej grupy.

I. K. C. pisze między innemi, że w pewne dni wszyscy byli głodni. Owszem, bywałyśmy głodne nawet cztery razy na dzień, przed śniadaniem, przed obiadem, przed podwieczorkiem i przed kolacją, ale to był jedynie wpływ zdrowego spalskiego powietrza a nie zaniedbań aprowizacyjnych.

Woda do picia na terenie męskim czerpana była z wodociągów a więc absolutnie pewna. U nas, kobiet, wystarczyło dla bezpieczeństwa wodę z pompy przegotować, aby się nadawała do picia, ale nawet w stanie surowym nie była nigdy „obrzydliwa".

Jak pisze „Czas" a za nim I. K. C. Dowóz czekolady przez zainteresowane firmy nie przedstawiał nic do życzenia. Zapewne, przedsiębiorcy prywatni mogli przy okazji Zlotu sporo zarobić, zwłaszcza, że oprócz harcerzy napływało do Spały stale dużo gości, na czekoladę tę jednak nie mogliśmy się oglądać. Harcerze i harcerki rekrutują się przeważnie ze sfer mniej zamożnych, to też twierdzenie, że uratowała nas ona od głodu jest conajmniej śmiałe.

Jeśli chodzi o harcerzy i harcerki z zagranicy, to ci, których ja zdążyłam poznać wygłaszali nieco inne zdanie o Polsce i Zlocie, niż te, które kolportują Czas i jego echo.

Zawiązało się na terenie Zlotu wiele związków przyjaźni, dla których granice nie będą stanowiły zapory. Goście nasi wyjechali z Polski zabierając jaknajmilsze wspomnienie. My zaś jako gospodarze nie potrzebujemy się wstydzić tego Zlotu, bo jeśli co w nim nie dopisało to rzeczywiście fatalna poprostu pogoda, ale o to zapewne nikt do nas nie będzie miał żalu.

Na marginesie dodam, że istniały na terenie Zlotu gospody, równorzędne z pojęciem restauracji, gdzie za niesłychanie niskie ceny można było otrzymać śniadania, obiady i kolacje. Że „podczas pierwszego ogniska 60 dziewcząt zemdlało z głodu" jest to wierutna nieprawda. Omdlało rzeczywiście 49 młodych dziewczynek ze znużenia z powodu długotrwałości obchodu. Było to rzeczywiście przykre, jednak zupełnie niegroźne, zdarzające się zawsze i wszędzie tam, gdzie tłumy biorą udział w trwających długo uroczystościach.

Według słów wspomnianych dzienników w Warszawie w mleczarni harcerze cudzoziemscy uskarżali się na głód w obozie. Byłoby bardzo ciekawe zbadać jakiej to narodowości byli owi harcerze, z którymi rozmawiał korespondent „Czasu". Jeżeli te moje słowa dotrą przypadkiem do niego, może zechciałby uprzejmie udzielić bliższych informacyj, z jakiego kraju i miejscowości, kiedy i gdzie harcerze cudzoziemscy uskarżali się na głód w Spale. Warto byłoby przecież sprawdzić czy i kto odniósł ze Zlotu takie ujemne wspomnienie.

Artykuł swój kończy niepodpisany malkontent stwierdzeniem, że istniał projekt, aby niektóre drużyny zostały w Spale do 15. VIII. wobec jednak głodu natychmiast po zamknięciu Zlotu wszystkie drużyny umknęły z obozu pośpiesznie.

Sprawa masowej ucieczki przedstawia się zgoła inaczej. Żadna z drużyn nie mogła pozostać dłużej w Spale wobec wyraźnego zarządzenia Komendy Zlotu, nakazującego natychmiast po zamknięciu Zlotu teren opuścić. Szło o to, aby nie zakłócać dłużej spokoju letniej rezydencji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, to też niektóre drużyny opuściły Spałę zaraz po zamknięciu uroczystości, gdyż i tak jeszcze część obozu musiała narazie pozostać, aby umożliwić drużynom specjalnym uprzątnięcie urządzeń zlotowych i doprowadzenie terenu do należytego porządku.

Tyle prawdy co do aprowizacji Zlotu. Jak widać z mego opisu, nie staram się nic upiększyć, z niczego usprawiedliwić. Drobne, sporadyczne niedociągnięcia towarzyszą zawsze wszelkim tego rodzaju imprezom urządzanym na wielką skalę i są nieodłączne od każdego dzieła ludzkiego. Jedno możemy powiedzieć z głębokiem przeświadczeniem o prawdzie słów naszych, że dałyśmy z siebie tyle, ile to było wogóle możliwe i że służba nasza była celowa i owocna, o czem świadczą pochwały naszych władz naczelnych.

Jednem z naszych zadań na Zlocie było zacieranie różnic i secysji narodowościowych i dzielnicowych w imię braterstwa harcerskiego. Włożyłyśmy w tę pracę dużo wysiłku, dużo dobrej woli i mamy dowody na to, że stosunki w harcerstwie międzynarodowem są po Zlocie bliższe niż przed Zlotem.

Niechże nam złośliwi nie mącą celowo wody i nie psują insynuacjami tego, cośmy zbudowali, a najlepiej niechaj się niepowołani trzymają od spraw harcerskich daleko.

Czuwaj!

Helena Wojnarska
Komendantka obozu zlotowego 31 warszawskiej drużyny harcerek.

250-LECIE NAPARSTKA

Nawet taki mały niepozorny naparstek doczekał się sędziwego bądź co bądź jubileuszu 250-lecia.

Prawdziwym wynalazcą naparstka w obecnie używanym kształcie był złotnik amsterdamski Mikołaj Betschoten.

Do czego służy naparstek i jak wygląda, nie będę opisywał, gdyż sądzę, że nie znajdzie się ani jedna osoba wśród czytających niniejszy artykuł, którąby choć raz w życiu nie widziała naparstka.

Jak większość wynalazków tak i naparstek zawdzięcza swoje powstanie przypadkowi. Pewnego dnia Betschoten przyszywał złotą klamrę do pasa jednego ze swych klientów. Ponieważ skóra była twarda, szycie szło mu opornie i kaleczył sobie przy tem końce palców. Rozmyślając nad sposobem ułatwienia sobie pracy, wpadł na pomysł, aby opatrzyć koniec środkowego palca kapturkiem metalowym. Wynalazca nie spodziewał się zapewne, iż w niedługim czasie wynalazek jego stanie się aż tak popularnym i wprost niezastąpionym w życiu codziennem.

Betschoten wyrabiał jedynie ręcznie kute naparstki ze szlachetnych metali, często ozdabiając je drogiemi kamieniami. Dorobił się na tych naparstkach wcale pokaźnego majątku.

Pierwszy naparstek zrobiony przez Betschotena znajduje się w Królewskiem Muzeum w Amsterdamie. Jest on zrobiony cały z kutego złota i ma wyrzeźbione na wewnętrznej stronie inicjały wynalazcy MB.

Naparstki robione są obecnie z najrozmaitszych materjałów jak: platyna, złoto, srebro, aluminjum, kość słoniowa, galalit i t. p.

Najoryginalniejszy a zarazem zgrozę budzący naparstek widziałem w jednej wiosce murzyńskiej w Senegalu w Afryce. Naparstek ten zrobiony był z kości ludzkiej. Chciałem koniecznie nabyć ten w każdym razie niezwykły naparstek, lecz zażądano za niego jakąś fantastyczną sumę, na co moja kieszeń biednego dziennikarza nie mogła sobie pozwolić. Naparstek ten według krążącej legendy znajduje się w posiadaniu tej samej rodziny murzynów Ku-y od niepamiętnych czasów. Chronić ma on członków rodziny od wszelkich nieszczęść, a szczególnie od nieszczęśliwej miłości. Murzyni z Senegalu twierdzą, iż najgorszem nieszczęściem jest nieodwzajemniona miłość. Naparstek ten w rodzinie Ku-y zastępuje podczas obrzędu zaślubin używaną u nas obrączkę.

W jednem z muzeów w Paryżu znajduje się naparstek królowej Marji-Antoniny. Zrobiony jest z kutego złota a wysadzany cudownemi wprost rubinami i brylantami. Jest to już nie zabawka, lecz wspaniały klejnot. O wartości jego najlepiej świadczy fakt, że jest ubezpieczony od kradzieży na 25 tysięcy franków.

W Limie stolicy Peru, widziałem w Muzeum państwowem cały zbiór naparstków skórzanych. Naparstki takie używają Indjanie z nad Amazonki. Mają one kształt rurki z obydwu stron otwartej.

Muzeum Narodowe w Rzymie posiada bardzo ciekawe naparstki znalezione przy odkopywaniu Herculaneum. Zrobione są z kamienia ciosanego i posiadają również kształt rurki jak wyżej wymienione indyjskie.

W roku 1885 z okazji 200-lecia naparstka napisał prof. August Winner z Wiednia ciekawą pracę pod tytułem: Naparstek i jego pochodzenie. Niestety książeczka ta jest całkowicie wyczerpana i należy do cennych białych kruków. Jest to jedyna dotychczas większa praca poświęcona historji naparstka.

Naparstek jest obecnie bezsprzecznie jednym z najbardziej popularnych przedmiotów codziennego użytku, gdyż spotkać go można tak w pałacach królewskich jak i chatkach wiejskich.

Na zakończenie nadmienię dla orjentacji, że fabryki w Polsce według obliczeń statystycznych wyrabiają przeszło 4 miljony naparstków rocznie.

M. Dunin Borkowski.

ZŁE SŁOWO...

Złe słowo, zły uczynek
Jest jak ten kamyk mały,
Co strąca wdół lawinę,
Skaliste budzi zwały.

Uczynek zły, złe słowo
Bez echa nie zaginą,
Lecz rodzą krzywdę nową,
I nowy grzech i winę.

Kamienie zlecą na dno
Nie dalej — niż do ziemi,
I u stóp góry padną
Głazami bezsilnemi.

A wstrzymać zła nie umie
Jęk bólu, krzyk rozpaczy,
Lecz dobroć — co zrozumie,
I serce — co przebaczy.

BOGUWOLA.

DO NASZYCH SZANOWNYCH CZYTELNICZEK

Pismo nasze jest najtańszym tygodnikiem kobiecym, gdyż kosztując tylko 30 groszy zawiera 20 stron druku, dużo kolorowych modeli sukien, osobny arkusz kroju i roboty ręczne, w treści zaś swojej jest pełnym wykładnikiem całokształtu zainteresowań życiowych każdej kobiety.

Od bieżącego numeru Panie Prenumeratorki będą otrzymywały tygodnik regularnie już najpóźniej w sobotę. Prenumeratę wynoszącą z odnoszeniem do domu miesięcznie zł. 1.30 prosimy wpłacać za pośrednictwrm niebieskich przekazów rozrachunkowych, które można otrzymać w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 grosza. Przesyłka taka jest wolna od opłaty pocztowej.

Prosimy o regularne wpłacanie prenumeraty oraz polecanie naszego pisma wszystkim znajomym.

ZAŁOŻENIE I PROWADZENIE SADU

(wiadomości wstępne).

Sad jest to miejsce prowadzenia drzew i krzewów owocowych od chwili ich posadzenia, aż do chwili wyrugowania.

Zakładając sad, musimy wziąć pod uwagę klimat, glebę, podzielić teren na kwatery, urządzić drogi, odpowiednio uprawić ziemię, przeprowadzić potrzebne meljoracje, dać osłony, jeżeli zachodzi tego potrzeba etc. Założony sad należy odpowiednio prowadzić.

Polega to na: cięciu koron, zabezpieczaniu drzew od mrozu, zwalczaniu chorob i szkodników a także na umiejętnem obchodzeniu się z owocami. Zanim przystąpimy do samej czynności zakładania sadu musimy poznać rodzaje drzew sadowych.

Wszystkie drzewa owocowe dzielą się na ziarnkowe (jabłonie i grusze) i pestkowe (śliwy, wiśnie, czereśnie). Porzeczki i agresty są krzewami jagodowemi a maliny i jeżyny są podkrzewami o owocach zbiorowych.

Z siewu drzewa owocowe nie powtarzają zwykle cech odmiany, dlatego stosuje się tu uszlachetnianie drogą szczepienia, czy okulizowania. Szczepi się zwykle zrazem z drzewa szlachetnego na podkładce drzewa dzikiego czyli dziczki. Niektóre odmiany wymagają podwójnego szczepienia, raz tuż przy ziemi, a drugi raz w koronie. Sprawami szczepienia w tej chwli zajmować się nie będę, gdyż obecnie nie odpowiednia pora na to. Różne rodzaje szczepień przeprowadzają zwykle zakłady ogrodnicze, gdzie się specjalnie produkuje masowo drzewka na sprzedaż. Przeciętny amator kupuje sobie drzewka już gotowe, bowiem do ich wyprodukowania trzeba dosyć długo czekać, 3—5 lat. Zanim przystąpimy do założenia sadu, poznajmy pokrótce materjał, z którym będziemy mieli do czynienia.

Jabłoń. W Polsce jabłoń jest najbardziej rozpowszechnionem drzewem sadowem. Żyje przeciętnie do 60 lat i wymaga znacznych odstępów przy sadzeniu, 10—15 metrów. Jabłoń lubi klimat wilgotny i raczej chłodny, niż ciepły. Wymaga położenia otwartego, dlatego nie nadaje się do małych miejskich ogrodków, gdzie cierpi od grzybka.

Gleby potrzebuje raczej wilgotnej i wymaga wilgoci w powietrzu, dlatego darzy się ładnie wpobliżu jezior, rzek, morza i t. p. Zalewy letnie sadów są pożyteczne, jednak nie dłuższe ponad 8 dni. Woda gruntowa dla jabłoni nie może wyżej sięgać, jak 1 m od powierzchni ziemi. Tam, gdzie woda gruntowa podchodzi wyżej, udawanie się jabłoni jest wątpliwe. Jabłoń stosunkowo łatwo podlega chorobom i szkodnikom, jednak dla trwałości jej owoców godną jest uprawy na szerszą skalę. Prócz tego jabłka mają szerokie zastosowanie w przemyśle przetwórczym.

Wśród jabłek rozróżnia się renety i kalwile. Reneta ma kształt ściętego stożka szerszego u góry, a zwężającego się ku dołowi, a kalwila posiada liczne wystające żebra ciągnące się wzdłuż owocu od ogonka ku kielichowi. Odmian jest b. dużo. Wśród nich kilka jest letnich, a reszta jesienne i zimowe. Odmian nie podaję ze względu na to, że dla każdego województwa ustalone są inne odmiany najlepiej się udające w danym rejonie sadowniczym.

Grusza zajmuje w Polsce drugie miejsce pod względem rozpowszechnienia. Średnio żyje lat 80. Wymaga 8—10 metrowych odstępów sadzenia. Lubi klimat raczej suchy i ciepły. Wymaga położenia osłoniętego, a znosi zakryte, np. miejskie obudowane ogródki.

Ziemi wymaga umiarkowanie wilgotnej. W ziemiach b. mokrych i zimnych cierpi od grzybka. Wkorzenia się głęboko, wymaga zatem gleby stosunkowo żyznej. Najodpowiedniejszą dla niej będzie ziemia gliniasto-piaszczysta. Wiele odmian znosi gliny byle przepuszczalne. Pożądane są odmiany długoogonkowe, gdyż te mniej cierpią od wiatrów. Przeważnie wszystkie gruszki są letnie lub jesienne. Mały procent odmian grusz jest zimowych, które mają znaczenie handlowe.

Odmian nie podaję ze względów wymienionych przy opisie jabłoni.

Śliwa. Wśród śliw rozróżniamy węgierki (renklody, oraz inne wielkoowocowe) i mirabelle (drobnoowocowe). Odmiany śliw są amerykańskie i europejskie. Do europejskich zaliczamy śliwy o owocach okrągłych i pędach gładkich.

Do amerykańskich należy odmiana Burbauk bez pestki, o owocu dużym, okrągłym. Mirabelle są to amatorskie śliwy o owocach mających ogromne zastosowanie w przetwórstwie (kompoty zimowe). Węgierki darzą się doskonale wpobliżu wód, gdyż wymagają wiele wilgoci w powietrzu.

Woda gruntowa winna być nie bliżej 60 cm pod powierzchnią ziemi. Najodpowiedniejszą ziemia dla śliw to osuszone torfowiska i mady nadrzeczne. Odległości sadzenia dla śliw wynoszą 5—7 m, gdyż są to drzewa stosunkowo niewielkie.

Żyją przeciętnie 30—40 lat. Śliwy są to owoce sezonowe (sierpień, wrzesień) dlatego większego znaczenia handlowego nie posiadają, jedynie jako susz pozostają w handlu przez czas dłuższy.

Czereśnia dorasta do 10 m wysokości. Gałęzie czereśni są sztywne, proste, i mają dążność do układu raczej poziomego.

Owoce posiadają kształt sercowaty. Drzewo żyje do 60 lat. Czereśnia jest wrażliwa na mróz, najodpowiedniejszą będzie dla niej położenie na stokach południowych, czyli w wystawie południowej. Wkorzenia się bardzo głęboko. Gleby wymaga stosunkowo żyznej i zasobnej w wapno.

Poziom wody gruntowej winien sięgać nie wyżej jak 1,5 m od powierzchni ziemi. W ziemiach zamokrych ginie. Odstępów wymaga 8—10 metrowych. Czereśnia należy do drzew rodzących wcześnie i o owocach najwcześniej dojrzewających, dlatego wpobliżu miast jest najbardziej dochodowem drzewem.

Wśród owoców czereśni rozróżniamy twarde — chrząstki i miękkie — sercówki.

Owoce są zabarwione na żółto, różowo, marmurkowo i czarno. Sercówki naogół wcześniej dojrzewają; lipiec, sierpień, a chrząstki później — wrzesień.

Znaczenia handlowego naogół nie mają, są jednak bardzo dochodowemi.

Wiśnia pospolita wzrostem dochodzi do 6 m o pędach słabszych, niż czereśniowe. Żyje przeciętnie 30—40 lat. Owoc jej jest półsłodki. Rozróżniamy tu owoce ciemne o soku czerwonym i owoce czerwone o soku bezbarwnym. Pierwsze to wiśnie słodkie właściwe, a drugie — lutówki.

Wiśnia kwaśna jest właściwie krzewem dorastającym do 2 m wysokości. Gałązki ma cieniutkie, rózeczkowate, zwieszone. Żyje 20—30 lat. Rozróżnia się tu owoce czarne o soku barwiącym i owoce czerwone o soku bezbarwnym. Pierwsze to wiśnie właściwe, a drugie — szklanki. Wiśnia kwaśna jest mało wymagająca na klimat i glebę.

Wkorzenia się płytko, dlatego może rosnąć w glebach stosunkowo słabych. Odstępy sadzenia dla wiśni wynoszą 5 m. Baczyć, by wiśnia była szczepiona na wiśni, a nie na czereśni, gdyż ta ostatnia wymaga zgoła innych warunków glebowych.

Krzewy owocowe. Porzeczka. Porzeczka jest wymagająca na wodę w glebie i udaje się w półcieniu, dlatego może być sadzona w linjach drzew. Owoce większą słodycz osiągają jednak w położeniu słonecznem.

Porzeczka jest krzewem, który może pozostawać na jednem miejscu przez 10 do 12 lat, bądź w postaci krzaku, bądź też drzewka.

Prowadzenie porzeczek polega na zasilaniu ziemi dokoła nich, na obsypywaniu nasady krzaków dobrą ziemią kompostową. Ma to na celu wzmożenie przyrostu korzeni przybyszowych, a zatem przyrostu całej rośliny. Stare pędy ponad

czteroletnie należy usuwać, i krzewy zraszać rokrocznie mlekiem wapniowem w celu zapobiegawczym przed pojawieniem się chorób, czy szkodników. Rozróżnia się porzeczki o owocach żółtych, czerwonych i czarnych. Te ostatnie odznaczają się specyficznym zapachem i dlatego nie każdemu smakują.

Odległości sadzenia 2—3 m. Dla czarnej porzeczki jako rosnącej silniej daje się odległość 3—4 m.

Agrest jest krzewem gęstym, kolczastym, o pędach zwieszonych.

Klimat nasz znosi nieźle i udaje się w wystawie północnej i zachodniej.

Owoce ma pojedyńczo umieszczone na szypułkach koloru zielonego, żółtego i czerwonego. Agrest ma szerokie zastosowanie na przetwory zimowe szczególnie na wina musujące. Na kompoty zimowe najodpowiedniejszy o owocach drobnych.

Uprawia się agrest w formie krzaka czy też drzewka piennego. Stare, 4—5 letnie gałęzie należy wycinać.

Odległość sadzenia 2— 2,5 m. Rozmnaża się najłatwiej przez odkład zwykły.

Malina jest podkrzewem, znaczy to, że rośnie krzaczasto, jednak na zimę w zupełności nie drewnieje, przez co jej pędy u wierzchołków przymarzają. Malina owocuje na pędach wyrastających z zeszłorocznych przyrostów. Są maliny powtarzające, które owocują na wiosnę i w lecie. Kolor owoców malin jest żółty, czerwony i czarny.

Rozmnaża się przez rozrostki korzeniowe. Plon z jednego krzaka może nieraz wynieść 1 kg. Malina wymaga ziemi żyznej, oraz dużo wilgoci w powietrzu i w glebie.

Owoce z miejsc usłonecznionych są słodsze, aczkolwiek znacznie mniejsze, niż z miejsc cienistych.

Sadzi się co 2 m linja od linji, a co 1 m w linji.

Dalsza uprawa polega na skracaniu łęt o 1/3 dł. na wiosnę, przecinaniu, czyli pozostawianiu 3—4 najsilniejszych łodyg w krzaku, a usunięciu reszty i usuwaniu zeszłorocznych, suchych łęt. Plantacja malin trwać może lat 8 na jednem miejscu, poczem należy ją zniszczyć i założyć na nowem miejscu. Maliny o pędach zwisających należy przywiązywać do drutów, czy żerdek umocowanych na wys. 80 cm — 1 m wzdłuż rzędów malin. Rozmnaża się maliny na jesieni lub z wiosną z odrostków korzeniowych. Najlepsza odmiana o prętach sztywnych i owocach czerwonych to Malboro. Są jeszcze inne krzewy owocowe, jak: pigwy, nieszypułki, derenie. Te jednak mają znaczenie wyłącznie amatorskie i opis ich narazie pomijam.

c. d. n.

Irena Michalska.

Hodowla ptaków śpiewających

(Dokończenie).

U ptaków, trzymanych w klatkach, szczególniejszą uwagę trzeba zwracać na odnóża. Jeżeli porobiły się ptakowi na nóżkach jakieś narośla bądź z brudu, bądź z jego własnych odchodów, należy je zmiękczyć oliwą, olejkiem migdałowym, albo wreszcie ciepłą wodą i zdjąć je ostrożnie tępym patyczkiem. Wszelkie stwardnienia skóry na nóżkach ptaszka leczy się gliceryną.

Wszelkie rozranienia odnóży, wrzody leczy się przez wypalanie kamieniem piekielnym (azotan srebra).

Ptaszki w klatkach są b. często napastowane przez wszy ptasie, czyli kleszcze. W tym wypadku ptaszka należy wyjąć z klatki, owinąć w białą flanelę i położyć, tak jednak, by ptaszek nie uciekł. W tym czasie b. skrupulatnie oczyścić klatkę szczotką, następnie szmatką maczaną w benzynie. Ptaszka wówczas należy z powrotem wsadzić do klatki, a flanelę, do której poprzeczepiało się wiele pasorzytów, spalić.

Czynność tę powtórzyć kilkakrotnie, dopóki nie zauważymy u ptaszka poprzedniej wesołości.

W czasie pierzenia się ptaszka, winniśmy go otaczać szczególniejszą opieką. Nie wolno wtedy wyjmować ptaszka z klatki, nie wolno przenosić klatki w tym okresie, a także wszelkie drażnienie ptaszka jest karygodne.

Ptaszka nie wolno nigdy budzić nagle ze snu, potrząsać gwałtownie klatką, krzyczeć doń podniesionym głosem i t. p., gdyż to go wprawia, jak i człowieka, w ciągły rozstrój nerwowy.

Do ptaszka należy przemawiać tylko łagodnie, a nawet czule. Nie możemy nigdy poderwać zaufania ptaszka. Ptak taki stanie się podejrzliwy, dziki i z dnia na dzień, zamiast się bardziej oswajać, stanie się coraz bardziej trwożliwy.

Ptaka świeżo złowionego i osadzonego w klatce winno się pozostawić samemu sobie przez dni kilka.

Nie zapominać jednak o podawaniu mu jedzenia.

Wszelkiego narzucania się z czułościami, nauką etc. poniechać. Jedynie wtedy ptak nabierze zaufania do człowieka i powoli się do niego przyzwyczai.

Rozmnażanie ptaków. Jeżeli chcemy pomnażać u siebie liczbę śpiewaków, wówczas klatka dla pojedyńczego ptaka będzie zamała do tego celu. Musimy w tym wypadku rozporządzać większą przestrzenią. Wystarcza tu klatka skrzynkowa, jednak znacznie większych rozmiarów, niż dla pojedyńczego ptaszka. Wymiary jej muszą być następujące: 1,5 m wysoka, 1,25 m długa, 80 cm. szeroka. Przednia ściana i boczne dwie do połowy winny być zrobione z kraty drucianej. Tylna ściana i pozostałe części bocznych winny być od wewnątrz wybite korą lipową lub korkową.

Inna kora jest wykluczona, gdyż w niej mogłyby się kryć niebezpieczne dla ptaków szkodniki.

Ptak, chociaż jest w niewoli, idzie za naturalnym popędem i ściele sobie gniazdko w odpowiednim czasie i znosi jaja. Powinniśmy mu dostarczyć odpowiedniego materjału, by mógł sobie ptak uwić gniazdko, choć w przybliżeniu do naturalnego podobne.

Zanim hodowca przedsięweźmie próby rozplodu, winien poznać bardzo dokładnie życie swego śpiewaka nietylko z opisów, lecz szczególnie z obserwacji. Najłatwiej i najprędzej gnieżdżą się w niewoli ziarnojady, dlatego próby lęgu winniśmy przeprowadzać właśnie na nich. Temperatura sprzyjająca do lęgu jest najlepsza 15—18° C i pokój musi być równomiernie ogrzany. Dopuszczać do kopulacji tylko ptaki zdrowe i nie stojące w bliskiem pokrewieństwie w stosunku do siebie.

Gdybyśmy łączyli ptaki z jednego rodowodu, otrzymalibyśmy zwyrodniałe, zboczone potomstwo. Jeżeli zauważymy naturalną skłonność samczyka do samiczki, nie trzeba tej skłonności przeszkadzać. Potomstwo z naturalnego rozplodu będzie zawsze zdrowsze od tego, gdzie samca narzuca się samiczce gwałtem według naszych upodobań. W każdej klatce pozostawiać tylko po jednej parce tego samego rodzaju ptaków, bowiem pary pozostawione po kilka w jednem pomieszczeniu, wzajemnie się nie lubią. Jeżeli pozostawiona para do rozplodu nie zdradza względem siebie żadnego „uczucia", czyli raczej zainteresowania, wówczas należy wpuścić do klatki jeszcze jednego samczyka. Samczyki wówczas zaczną się prześcigać w kurtuazji względem damy-samiczki, wytworzy się współzawodnictwo u zazdrosnych rywali, a skutek tego będzie b. pożądany, gdyż samiczka wówczas zostanie zapłodniona napewno. Jeżeli nie mamy innego samczyka tego samego rodzaju ptaków, wówczas parkę „małżonków" się rozdziela na kilka dni, tak jednak, by się wzajemnie widziały. Kiedy po minionym czasie połączymy je z powrotem, zauważymy odrazu większą czułość z obu stron.

Ptaków podczas znoszenia jaj i gnieżdżenia się możliwie nie dotykać, gdyż to wpływa ujemnie na ich zdrowie. Ptaki używa się do rozplodu przeciętnie od 3—7 lat. Ptaki drobniejsze krócej wytrzymują ten okres, natomiast większe ptaki znoszą dłużej okresy rozplodowe. Młode matki b. często są płoche i poprostu nie chcą, czy nie umieją wychować młodych piskląt. Wówczas zająć się niemi musi sam hodowca.

Pisklęta głodne będą się wciąż dopominały o pokarm. Dawać im należy z początku „mrówcze jaja", następnie żółtko jaj kurzych, drobniutko siekane mięso, rozmoczoną kaszkę pszenną i wreszcie tartą marchew. Ziarnojadom w późniejszym okresie daje się ziarna, ale namoczone, by rozmiękły. Kiedy ptaszki tak już podrosły, że mogą jeść samodzielnie, wówczas daje się im nasiona twarde, niemoczone, tak jak dla ptaków dorosłych.

Jeżeli zauważymy wśród ptaków biegunkę, wówczas chore sztuki się oddziela i daje im świeże jaja mrówcze, a także drobno siekane mączniki. Chore pisklęta trzyma się w cieplejszym pokoju, niż zdrowe sztuki. Klatka z pisklętami musi być utrzymana we wzorowej czystości.

Choroby ptaków i leczenie ich. Lepiej jest zawsze zapobiegać chorobom, ale kiedy choroba już wystąpiła, należy ją

leczyć. Zdaniem doświadczonych ornitologów, choroby u ptaków występują najczęściej naskutek nieodpowiedniego odżywiania i złego pomieszczenia. Objawy chorobowe zaraz zauważymy u naszego śpiewaka. Ptak chory siedzi spokojnie na drążku, piórka ma nastroszone, co chwila przymyka oczka i całym wyglądem zdradza, że coś tam jest nie w porządku.

Najczęściej występującemi chorobami u ptaków to: biegunka i zatwardzenie. W wypadku biegunki wodę do picia i do kąpieli przeznaczoną z klatki usunąć.

Karmi się wówczas ptaka makiem, a do wody do picia, którą się podaje cztery razy dziennie, dodaje się kroplę opjum. Jeżeli nie możemy dostać opjum, wówczas do wody dodać trochę tartej gałki muszkatołowej. W wypadku, gdyby biegunka trwała dłużej, odbyt ptaszka smarować oliwą niesoloną.

W razie zatwardzenia dać ptaku kilka pająków, a potem kawałeczki solonej słoniny, a do wody do picia dodać szczyptę soli glauberskiej, albo nawet zwykłej soli kuchennej. Od czasu do czasu zaleca się sok z rabarbaru i marchwi surowej.

Ptaszki w starszym wieku cierpią na podagrę. Pochodzi to głównie z przeziębienia. Objawia się to zgrubieniem i bólem stawów. Ptak wówczas musi mieć dużo wolności, jadło świeże i obfite, a wodę do picia i do kąpieli ciągle świeżą. Kołowacizna jest zwykłym zamętem głowy od ciągłego krążenia. Na to jedynem lekarstwem jest danie ptaszkowi możliwie dużej przestrzeni.

Katar, powszechnie nazywamy „pypciem", nawiedza zwłaszcza ziarnojady. Ptaszek często wówczas otwiera dzióbek i krztusi się, czyli „kaszle". Jeżeli ten nieżyt trwa dłużej, wówczas wywiązuje się zapalenie gardziołka i gorączka.

Gdy się zauważy, że ptaszę cierpi na katar, należy go zaraz przenieść do słonecznego pokoju i wystawić na operację słońca.

Następnie dzióbek aż po nasadę obmyć dobrze w letniej wodzie i posmarować lekko ogrzaną oliwą. Naczynie z wodą do kąpieli należy usunąć. Ptaszki zapadające na suchoty zasadniczo leczenia nie wymagają, tylko zmiany warunków bytu. Dobre pożywienie, dużo przestrzeni, a co najważniejsze — słońce przywrócą ptaszka do dobrego stanu.

Ptaki często zapadają na otyłość. Nie jest to tyle chorobą, ile wadą. W tym wypadku zmniejszać powoli dawki jadła, dawać dużo zieleniny i wodę do picia lekko osoloną. Pamiętać o pożywieniu zawierającem wapno (Ca) szczególnie dla samiczek, by nie było potem trudności w znoszeniu jaj, z czem hodowcy bardzo często się spotykają.

Czasem się zdarza, że samiczka nie może znieść jajeczka, wówczas należy posmarować jej odbyt ciepłą oliwą i masować brzuszek ku tyłowi. Jeżeli i to nie pomaga, wówczas urządza się jej „parówkę", zawija się ptaszka w chustkę i trzyma nad garnkiem z wrzącą wodą, z którego obficie wydostaje się para. Gdyby samiczka po godzinie jajka nie zniosła, parówkę powtórzyć.

Wszelkie krwawienia z nóżek, skrzydełek etc. zatamować, smarując to miejsce gumą arabską albo kollodium. Robaki zawiedzające wnętrzności ptaków wytępić można cytwarem, dając im ziarenka cytwaru przed jedzeniem, lub dawać napar z kwiatu Kussa zamiast wody do picia.

Chore ptaszki zawsze oddzielać od zdrowych, nawet wynosić do innego pokoju.

Podczas pierzenia się ptaki są bardzo podatne na wszelkiego rodzaju zachorzenia, dlatego w tym okresie należy im się szczególniejsza opieka.

Irena Michalska.

PLAGA MRÓWEK

W ostatnich czasach dochodzą nas coraz częściej skargi na plagę czarnych mrówek, które nachodzą masowo mieszkania. Pomimo, że ten gatunek mrówek nie gryzie, jest on bardzo przykrym gościem w domu. Walka z nim jest uporczywa i trudna, to też prowadzić ją trzeba cierpliwie i wytrwale. Mrówka nachodząca tłumnie śpiżarnie czyni w niej nieraz dużo szkody nie tem, co na miejscu zjada, ale przez to, że wynosi co się tylko da nazewnątrz. Ktokolwiek obserwował w lesie małe mrówki dźwigające pozornie bez wysiłku długie igły sosnowe, ten zrozumie, ile ten mały owad występujący masowo zdoła wynieść do swojego domu.

Tępić można mrówki rozmaicie, lud wystrasza je rozkładaniem w szafach kamfory, koźlka lekarskiego (walerjana), liści orzechów włoskich i liści z pomidorów. Te ostatnie zwłaszcza działają podobno bardzo skutecznie. Wszystko to są jednak środki, które nie zapobiegają nowemu najściu, jeżeli okolica jest tą plagą nawiedzona.

Najdogodniejszym w mieście sposobem pozbycia się mrówek jest bezwarunkowo trucie. Należy po kątach, pod szafami i t. p. rozstawić na talerzykach lub np. w blaszanych wieczkach od puszek boraks pomieszany pół na pół z cukrem-pudrem, albo miód z drożdżami, albo nawet łącznie miód, drożdże i boraks. Dla ułatwienia im dojścia oprzeć na brzegu naczynia deseczkę czy kartę, aby miały rodzaj kładki. Jeżeli wchodzą do śpiżarni oknem, wysmarować dojście lepem i codzień zdejmować owad przyklejony. O ile najazd mrówek nie jest bardzo groźny, rozrzucenie tu i owdzie gałązek z orzecha i pomidora, (w kredensie można zostawić pół cytryny, która gdy zmięknie i zapleśnieje jest dla mrówek bardzo wstrętna), rozstawienie wyżej wymienionych trucizn i lep tu i owdzie pod oknami, powinny wystarczyć. Inna rzecz, gdy najazd jest bardzo duży, w takim razie nie porzucając wymienionych sposobów, musimy wytoczyć im stanowczą walkę.

Niszczenie mrowisk jest sposobem bardzo ważnym, ale niezawsze wiemy, gdzie ich szukać, powinniśmy więc przedewszystkiem wyśledzić drogi, jakiemi do nas przychodzą. Jeżeli są w domu podejrzane szpary, należy je zamurować, najlepiej zacementować, ponieważ glinę, gruz, wapno przegryzają względnie łatwo. Zniszczenia mrowiska dokonywujemy w ten sposób, że zalewamy gniazdo wrzątkiem z dodatkiem nafty, łagru śledziowego, wywarem z machorki, piołunu, mięty, z dodatkiem boraksu i t. p. Gniazdo przed zabiegiem należy od góry rozrzucić nie płosząc zbytnio mrówek, gdyż po gładkiej jego powierzchni spłynęłaby woda nie czyniąc zbyt wielkiej szkody. Ukrop lać wtedy, gdy nam się ukażą białe „jaja mrówcze", będące właściwie nie jajkami a poczwarkami. Jeżeli zadaleko nosić ukrop, do otwartego jak wyżej mrowiska kładziemy kilka sporych kawałów wapna niegaszonego, które zalewamy wodą. Proces gaszenia zniszczy mrowisko. Gdyby zniszczenie nie było ostateczne, powtórzyć zabiegi, choćby kilka razy. O ile pochodzenia mrówek nie możemy wyśledzić sprawa staje się trudniejsza. Należy wtedy dom otoczyć dookoła cieniutkim rowkiem, właściwie nawet nie rowkiem, a przekrojem łopatą na głębokość 25 — 30 cm, mniej więcej. Jeżeli mrówki przychodzą drogą podziemną, to zostanie ona przecięta, gdyż głębiej nie chodzą. Wówczas na tej drodze staramy się sprowokować mrówki do zrobienia gniazda. Stawiamy na ziemi doniczkę dużą, jakiej używamy do bzów, oleandrów i t. p. dnem do góry, możemy w pobliżu nasypać nieco kaszy zatartej miodem na przynętę i zostawiamy w spokoju na dwa tygodnie. Skoro zauważymy, że pod doniczką mamy gniazdo, trzeba je w nocy usunąć, albo jak wyżej zalewając, albo zdejmując szybko i sprawnie wraz z warstwą ziemi całe gniazdo na szeroką łopatę. Ponieważ pewna część mrówek zawsze pozostanie przy tych zabiegach nietknięta, ponowić zabieg z doniczką.

Ponieważ jak widzimy tępienie mrówek trwa dość długo, trzeba się tymczasem bronić trucizną, która dzielnie wspomaga działalność nazewnątrz, a dostępów do zagrożonych towarów bronić usypywaniem wałów, wysokich na 3 — 4 centymetry z miałkiego węgla drzewnego, popiołu przesianego lub niegaszonego wapna. Można również łapać mrówki w miseczki napełnione syropem, lub miodem tak rzadkim, aby się topiły, chwytać na lep muszy, posypując go zlekka dla przynęty cukrem. Jest jeszcze jeden środek skuteczny do zalewania gniazd i szpar, któremi chodzą mrówki, a którego nie podawałam, gdyż jest kosztowny, dla ścisłości jednak wspomnę o nim. Jest to naftalina, którą rozpuszczamy w benzynie. Oczywiście benzyna może być gorszego gatunku.

Łapanie mrówek w butelki z mrowiska uskutecznia się zazwyczaj nie tyle w celu wyniszczenia, ile w celu otrzymania spirytusu mrówczanego.

Do flaszki wlewamy trzecią część spirytusu (nie denaturatu), smarujemy szyjkę miodem, lub sokiem z konfitur zewnątrz, a więcej jeszcze wewnątrz i zagłębiamy aż po otwór w gniazdo. Jeżeli ustawiamy butelkę rano, do wieczora będzie pełna. Po kilku dniach naciągania spirytus jest odpowiedni do użytku. Należy go jednak rozebrać niewielką ilością wody. Na szklankę nalewki mrówczanej, pół szklanki wody. Służy do rozcierań przy reumatyźmie i podagrze.

Życie i obyczaje mrówek są niesłychanie ciekawe, niektóre szczegóły wydają się wręcz niewiarogodne taki w nich widać rozum i przebiegłość. To też w następnym artykule pozwolimy sobie o nich choć pokrótce opowiedzieć.

Ida Stiller.

Dobry podział.

— Doprowadziliście nareszcie wasz rozwód do końca?

— O tak, najzupełniej.

— Jakżeście się wszystkiem podzielili?

— Wszystko poszło gładko, jak po maśle, żona zabrała dzieci, ja zatrzymałem mieszkanie, majątek wziął adwokat.

CO O TEM PANIE MYŚLICIE

Jest pewien fach, którego nazwę podaje się najczęściej z uśmiechem lekceważenia — tajemniczym, domyślnym i t. p. rzadko obojętnie — i mało która z Pań zastanawia się, czem jest ten fach dla społeczeństwa poza faktem, że „była przy Jagusi — bardzo miła osoba"— lub przy Władku bardzo niesympatyczna—ciągle spała"—względnie „przy Zenonku to taka wymagająca—pedantka"— albo — „więcej dzieci mieć nie będę, mam znajomą to mi poradzi!" — Gdy słyszę te i inne zdania, uśmiecham się tylko, bo na ten temat mogłabym, o ile mi Redakcja pozwoli, powiedzieć bardzo dużo! A jeśli nie pozwoli to polecam Paniom do przeczytania książkę, która poniekąd zdobyła rekord w ilości wydań — tytuł jej „40 lat w służbie bociana". Wydrwili tę książkę „Wielcy" Pisarze, jako napisaną przez akuszerkę, poleciła ją jednak Akcja Katolicka, ja zaś dałabym ją w ręce najszerszym rzeszom kobiet z całem przeświadczeniem, że robię dobrze.

Ale i nie o reklamę książki mi chodzi, w dzisiejszym artykule idzie mi o poczucie sprawiedliwości u społeczeństwa i dlatego zwracam się do Was Panie!... Co o tem myślicie?...

W pewnej wsi mieszka położna młoda, inteligentna, z gimnazjalnem wykształceniem, sumienna pracownica, której dochód miesięczny wszechwładny kryzys zredukował do 45 zł., nic ponadto!... z tego opłaca komorne — opał, utrzymuje się sama, ma komplet w walizce, i chorą matkę.

Mimo opłakanych warunków materjalnych, wierna ślubowaniu i zasadom wiary katolickiej, przez 10 lat pracy ani razu nie dała się sprowadzić z drogi obowiązku! — śpieszyła na każde wezwanie, nie zrażając się slotą, czy upałem, wiatrem, czy mrozem, nie pytając nigdy kto jej zapłaci, pracowała w najcięższych warunkach, jakie może stworzyć zapadła wieś, w brudzie i zaduchu przytłoczona zabobonami ludności, ze spuchniętemi nogami, a często i głodna; a później nie bacząc na to, czy zapłacili i ile, odwiedzała swoje chore po porodzie w miarę sił i możności drogowych — pieszo — rowerem — lub przysłaną furą. Dziś ta położna ma... sprawę sądową!

Sprawa wg. słów świadków przedstawia się następująco: „Dnia 1 lipca b. r. wezwano ją do porodu, do wsi odległej od miejsca zamieszkania o 7 km, jechała furą po drodze nienaprawionej od X lat, po kamieniach i wybojach w góry, ściskając siebie w pasie mocno obu dłońmi, bo zdawało się, że gdy opuści ręce, wszystkie wnętrzności się oberwą. Po przyjeździe zastała dziecko urodzone i odcięte, kręcącą się po izbie „babkę" i brudy takie, że nie warto opisywać, boby czytelniczki straciły apetyt wystarczy zaznaczyć, że dziecko po wykąpaniu była zmuszona owinąć w zdjętą z okna firankę okurzoną i opstrzoną przez muchy (dawniej owijała w swoje halki, teraz przestała je nosić!).

Mąż chorej tłumaczył, że jako „bezrobotny" nie mógł nic przygotować, wysłała go więc do sołtysa po świadectwo ubóstwa, sama zaś zajęła się chorą, nie podobał się położnej stan chorej: — t. 38,2 stop., tętno 116, silny ból głowy; łożysko odklejone, wystarczył lekki masaż brzucha do jego usunięcia, po obejrzeniu łożyska, nie widząc nic podejrzanego, po dwugodzinnej bytności, odjechała do domu, karząc przyjechać do siebie furmanką na trzeci dzień po porodzie. (Panie, które mają dzieci, wiedzą, że trzeci dzień jest najgorszy). — Nie przyjechano!... myśląc więc, że chorej się polepszyło, zajęła się innemi pacjentkami. Na 8 dzień zjawia się mąż chorej, i oświadcza, że żona jego majaczy, jest rozpalona i na całem ciele ma wysypkę — w odpowiedzi położna rozkazała wezwać natychmiast lekarza, bo może być zapóźno wogóle, sama zaś nie pojechała (bo w mleczarskim wozie z dzbanami nie było gdzie usiąść) a mając inne chore nie miała prawa narażać je na zakażenie, wiedząc, że sama tam nic nie pomoże, była bowiem pewną, że nastąpiło zakażenie skutkiem brudów, jakie tam zastała. Mąż chorej jednak nie zastosował się do zarządzeń położnej i rezultatem tego była śmierć matki na 10 dzień po porodzie. Sekcja zwłok wykazała „niezbicie" winę położnej — strzępy łożyska!

— Każda jednak z położnych wie, że nawet przy zauważonych brakach w łożysku lekarze czekają do trzeciego dnia, gdyż zdarza się często, że nawet duże strzępy odchodzą ze skrzepami krwi, niezauważone zaś mogą być tylko bardzo małe, ale zawsze tylko podniesienie temp. i dreszcze mogą być wskazaniem do zabiegów lekarskich.

— To wszystko jednak nie zmienia faktu! — Położna jest winną.

— Niewinien jest mąż chorej, który nie potrafił zastosować się do zleceń położnej.

— Niewinien jest sołtys, który wydawał zaświadczenie, że jest bezrobotnym wiedząc, że przeciwnie petent jest robotnikiem u majętnego właściciela ziemskiego.

— Niewinien jest gospodarz, który posyła po akuszerkę mleczarski wózek bez siedzenia i odmawiając drugiej furmanki, mówi o akuszerce, że „jest młoda może się przelecieć piechotą".

— Niewinną jest kobieta, właścicielka, która twierdzi, że nie trzeba posyłać po akuszerkę, bo pryszcze na wierzch wystąpiły, i to wystarczy, gorzej byłoby, żeby do środka wystąpiły, a na „pryszcze" żadna akuszerka nie poradzi!

— Niewinien jest urząd gminny, że nie dba o zapewnienie pomocy położnicy i lekarskiej biednym i bezrobotnym gminy, „bo dla akuszerki jest ustawa, że i bezpłatnie musi jechać, gdy ją wołają!"

— Niewinne jest i społeczeństwo, które widząc to wszystko idzie po linji najmniejszego oporu i widząc to wszystko, chce ukarać akuszerkę, bo ona nie dostrzegła strzępów łożyska!

Ona jest winna!...

Więc bij! — zabij! — winna! przez nią umarła młoda kobieta, dziecko straciło matkę! — więc winna!

— To nic, że ma za sobą 10 lat ciężkiej, lecz nienagannej pracy.

— To nic, że straciła zdrowie przy pełnieniu obowiązków i niedawno wyszła po rocznym pobycie ze szpitala.

— To nic, że nikt dotąd nie pomyślał o ujęciu w ustawy przywilejów położnej, wystarczy, że wszyscy wiedzą, że mogą od niej wymagać!...

— To nic, że przymusowe co 5 lat bezpłatne przeszkolenie jest tylko na papierze. Sejmiki mają inne wydatki!

— To nic, że najgorętsze prośby wiejskich szkół związku o wykłady rozbijają się o mur braku środków!

Lekarze dużo robią, robią bezinteresownie, pracują w najcięższych warunkach nad podniesieniem poziomu położnych, lecz jest to wszystko kroplą w morzu w braku zorganizowanej pomocy rządu i poparcia społeczeństwa. Poziom wykształcenia akuszerek jest coraz wyższy, ale czy jest kto, kto myśli, by ten poziom w miarę możności utrzymać? żeby dać możność wiejskiej położnej do korzystania z kursów, przeszkoleń, odczytów, i pism fachowych? Dziwią się, że inteligentniejszy element ucieka ze wsi i małych miasteczek — i słusznie! woli głodować w mieście, niż brać odpowiedzialność na siebie wobec społeczeństwa za życie ludzkie!... czyż warto nieść ofiarną pracę przez 10 lat, żeby przy pierwszym nieszczęśliwym wypadku spotkać się z zarzutem niedbalstwa i za niedbalstwo to wkracza na scenę prokurator, jest kara — ale czy za rzetelną, uczciwą pracę jest nagroda?... Przypatrzmy się:

W tym miesiącu w miasteczku obchodziła 45-lecie pracy zawodowej jedna z położnych, uczcił to związek, lecz miasteczko, które przez 45 lat otaczała swoją opieką Jubilatka, nie zastanowiło się, żeby uczcić w niej symbol pracy pełnej poświęcenia! Te trzy tysiące kobiet, którym w ciężkiej chwili przyszła z pomocą, nie pomyślało wcale, że dla steranej pracą dla ich dobra miłem byłoby bodaj dobre słowo, uśmiech, czy wiązka kwiatów w dzień Jubileuszu! że nie zawsze hojnie, czy skąpo dając pieniądze, płaci się!

— Mnie zaś powiedziano, że urządzić uroczystość dla akuszerki jest nie przyzwoicie... przyzwoitą jest wspólna plaża, dancing, dwa łóżka w sypialnym pokoju, wyraz miłość, tylko obchód i życzenia dla akuszerki są nieprzyzwoite! — o Logiko!!!...

— Panie! Wasz głos dziś tak dużo znaczy, dużo z was napewno przechodziło te chwile, gdy przy łóżku stała biało ubrana postać i głosem, lub podaniem ręki, dodawała otuchy i siły, a gdyście usłyszały płacz swojej dzieciny, do tej postaci zwracałyście swój pierwszy uśmiech, który dla niej był największą nagrodą za mękę przeżytą razem z Wami! Przez pamięć tych chwil ciężkich, a potem radosnych, przez zrozumienie wspólnej doli kobiet — pracownic — przez poczucie obowiązków dobrej obywatelki, przez miłość do wsi polskiej i przez wdzięczność dla Redakcji naszego pisma zaklinam — zainteresujcie się tą sprawą! Bo wierzę mocno, że z Waszych słów może powstać Czyn, którym zaskarbicie sobie nietylko wdzięczność wiejskich położnych, lecz i tych najbiedniejszych, które mimo całej różnicy socjalnego stanowiska cierpią tak samo, jak Wy Panie, stając się Matką.

W. R. K.

CZYTELNICZKI MIĘDZY SOBĄ

Ze względu na utworzenie działu „Co o tem Panie myślicie", przeznaczonego dla wypowiedzenia się artykułami w sprawach obchodzących ogół kobiet, w celu wyraźniejszego odgraniczenia go od działu przeznaczonego na listy Pań między sobą, zmieniamy tytuł „Co sobie powiemy" na „Czytelniczki między sobą".

— — — — — — — — —

Szanowne Panie!

List Mazurki w nr. 22 należy do tych głosów, które zapewne jeszcze nieraz dadzą się słyszeć. Jeżeli w dzisiejszych, naprawdę chyba ciężkich czasach, mężczyzni nie zawsze mogą wykorzystać nabytą wiedzę, niezawsze im się opłacają ciężkim wysiłkiem zdobyte dyplomy i nieraz bywają zmuszeni zająć się pracą, do której wystarczyłoby przygotowanie odebrane w szkole powszechnej, to cóż dopiero mówić o kobietach.

W małżeństwie, w przeważających wypadkach miejsce zamieszkania młodej pary jest uwarunkowane stałym pobytem męża. W niektórych zawodach miejsce to bywa dość zmienne. Kobieta ma do wyboru, albo iść za mężem, albo się z nim czasowo rozstać, jeżeli jej praca nie pozwala na towarzyszenie mu wszędzie.

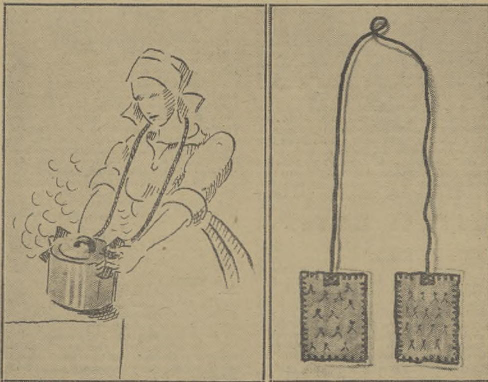
Jestem nauczycielką, mam bardzo dużo znajomych młodych kobiet, które znałam dziewczynkami. Są między niemi takie, które spędzają ze swoimi mężami urlopy, a żeby przedłużyć to wspólne pożycie urządzają się tak, że np. żona spędzała swój urlop u męża w lipcu, mąż swój spędzi u niej w sierpniu. Póki ludzie się bardzo kochają, mają dużo pracy i zapału do niej, nie wymagają wygód i t. p. jakoś się to klei, a przez czas pewien może mieć nawet pewien urok przygody, ale to przecież trwać nie może. A choćby żona zarabiała od męża więcej, on do niej na utrzymanie nie pójdzie. Może która z pań mi powie, że to złe, że powinien pójść, to jej odpowiem, że jednak nawet ona sama, która tak twierdzi, pewnieby na dnie duszy odczuwała pewien ślad lekceważenia względem człowieka względem mężczyzny, który porzucił swoje zajęcie, aby zamieszkać u żony. Jeżeli mało zarabiający mąż osiada u żony na wsi, to inna sprawa. Zawsze tam, gdzie żona posiada pewien warsztat, na którym można pracować, mężczyzna nietylko może, ale musi rzucić swoje mizerne zajęcie, aby u niej owocniej pracować. Ale to nie jest takie częste, aby o tem warto mówić.

Wogóle nie można mówić o wyjątkach, lub rzadszych wypadkach, naogół żona idzie z mężem i ta która nie idzie zazwyczaj nad tem boleje.

Obieranie sobie wyższych studjów tak przez mężczyzn jak przez kobiety jest w dzisiejszej dobie wynikiem pewnej próżności. U panów za takiemi studjami poza znaczeniem intelektualnem przemawia to przedewszystkiem, że lata studjów i dyplomy liczą się i znaczą nawet w karjerze urzędniczej, u kobiet są one bardzo często niczem nieusprawiedliwione, często zupełnie nieprzemyślane. Z tem trzebaby walczyć. Panienki, które marzą o tem, aby pójść zamąż i nic nie robić, jednocześnie zajmują miejsca w pracowniach i t. p., kosztują państwo i nic wzamian potem temu państwu nie dają. Rodzice zrobiliby dobrze, aby umieli ostudzić ten zapał do studjów u swoich córek, o ile nie widzą prawdziwych, niepowszednich zdolności. Rozumiem, że łatwiej mnie to powiedzieć, niż matce wykonać, wiemy wszyscy jak dziewczęta bywają trudne i uparte, ale już często po pierwszym roku łatwiej im przemówić do rozumu. Niech nie idą na uniwersytety jak owce, niech się namyślą. Są przedmioty nawet oderwane, które się zawsze przydadzą, trzeba tylko umieć wybrać. Kobieta znająca języki jeszcze i dziś znajdzie zawsze pracę. W mieście dużem, w urzędzie, biurze, szkole, w małem, nawet na wsi może mieć lekcje. Jedna z moich uczennic zna bardzo dobrze francuski, poszła zamąż za lekarza fabrycznego, ma kilka lekcyj na miejscu z fabryki i kilka z domów okolicznych. Tylko umieć coś trzeba naprawdę. Lepiej umieć jeden ale do gruntu. Tam zaś, gdzie zapał do nauki i upór nie dadzą się przełamać, tam gdzie naprawdę są jakieś większe zdolności, jest również większa nadzieja, że się na tej drodze coś osiągnie. Trudno, z tem nie zawsze godzi się milczyć, może nam później nasze dziecko zarzucić, żeśmy mu złamali życie. Ale i w takim razie nie muszą budować na tych studjach jedynie przyszłości. Kobieta musi wchodzić w życie uzbrojona potężniej niż mężczyzna. Jeżeli chce mieć wykształcenie i stanowisko jak on wypadnie jej nieraz zrezygnować z małżeństwa i domu, a na taką rezygnację zdobywamy się rzadko dobrowolnie.

Życie nie daje się zresztą przerabiać siłą, przeciwko niektórym ruchom ogromnie trudno walczyć, nietylko dlatego, że nas nie chcą słuchać, ale że i my sami niezawsze wiemy, gdzie zaczyna się nasza słuszność. To też walki na ostre nigdy prowadzić nie należy, nawet wogóle żadnej walki, tylko trzeba jednak zabezpieczyć młode dziewczyny przed zawodem i goryczą. Uczynić to jest często trudno, życie ma tyle niespodzianek i pułapek, że nikt wszystkiego nie przewidzi, im lepiej jednak dziecko nasze na drogę uzbroimy, tem więcej mamy danych powodzenia. Córka nasza musi umieć gotować i to praktycznie, samodzielnie, wypróbowanie, reparować, opatrywać, nieść pierwszą pomoc w chorobie umiejętnie i przytomnie, ale trzeba jej dać także w rękę prócz dyplomu uniwersyteckiego jeśli go pragnie koniecznie coś praktycznego do ręki, coś co się zawsze i wszędzie przyda. Buchalterja, korespondencja w jednym bodaj obcym języku, stenografja, fryzjerstwo, zarząd pensjonatem, ale gruntownie i fachowo. Umieć coś dobrze, to się zawsze praca znajdzie. Powiedzą mi może rodzice, że na to wszystko może nie być czasu. Wiem z doświadczenia, że najczęściej będzie. Niektóre fachy nie trwają zbyt długo, panny wychodzą zamąż naogół dość późno, należy jednak zdjnirena. Niech mi córki nie mają za złe tego, co tu piszę, nie chcę im odbierać bynajmniej równouprawnienia z mężczyznami, ale po pierwsze to życie im rzuca kamienie pod nogi nie ja, a powtóre jabym także i mężczyźnie radziła mieć zawsze jakiś uboczny, prostszy fach pod ręką, tylko, że nie o nich teraz mowa. Niejeden młody jeszcze emeryt radby napewno być np. fachowym ogrodnikiem, albo znać się na galanterji skórzanej czy coś podobnego. Zresztą ja tutaj fachów wymieniać nie mogę, rzucam tylko ostrzeżenie, aby nie puszczać się na falę życia z wiosłem a bez łodzi.

Nauczycielka.



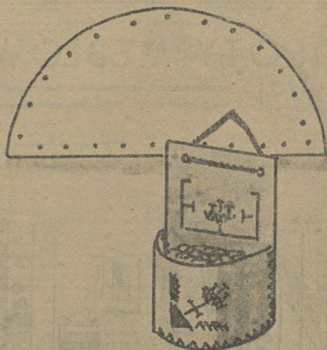
ŁAPKI DO GORĄCYCH RONDLI

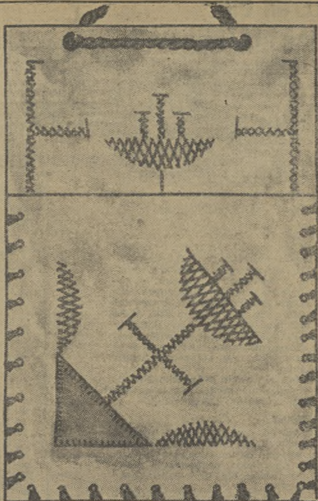
Zdarza się dość często, że do kipiącego rondla, do rozpalonej patelni podbiegamy z gołemi rękami. Musimy ratować mleko, lub masło skwierczące przeraźliwie. Nie czas na szukanie ściereczki do uchwycenia rozpalonej rączki, lub ucha od garnka. Z okrzykami bólu nieraz ratujemy od katastrofy przypalenia smaczną, a czasem drogą potrawę. Właśnie to szukanie i oglądanie się za czemś do uchwycenia gorącego naczynia tak bardzo utrudnia gotowanie. Podajemy tu wzór praktycznych **łapek do chwytania gorących garnków,** są to dwa prostokąty o wymiarach 15 cm $\times$ 12 cm, zszyte podwójnie z grubej flaneli i obdziergane. Do prostokątów przyszyta jest długa tasiemka łącząca je razem. Tasiemkę zakłada się na szyję tak, że łapki wiszą pod obu stronach w pogotowiu do chwytania gorących naczyń.

Długość tasiemki jest zależna od wzrostu osoby gospodarującej w kuchni.

Z **„łapkami"** nie rozstajemy się przez czas gotowania, oszczędzając ręce i ścierki.

Sznurniczka





W jakimże domu nie są potrzebne sznurki do przewiązywania paczek i paczuszek?

To też sznurek przyniesiony z miasta z okazji jakiegoś sprawunku, powinien być skrzętnie zwinięty i schowany. Ale jak się niema takiego określonego miejsca na sznurki, to się je przeważnie wyrzuca, aby potem szukać ich rozpaczliwie przy lada okazji.

Najlepsza jest do zbierania sznurków „sznurniczka". Jest to torebka z płótna zawieszona w niezbyt widocznem, ale wygodnem miejscu.

„Sznurniczkę" robimy z tektury i płótna.

Dwa kawałki giętkiego kartonu o wymiarach karty pocztowej obszywamy płótnem wpierw ozdobionem kolorowym haftem. Następnie wycinamy półkole z kartonu, jako dno sznurniczki. Łuk półkola musi być równy bokowi dłuższemu prostokąta. Dno obciągamy płótnem. Brzegi dziurkujemy, (jak na rysunku) i zeszywamy kordonkiem, albo splatamy tasiemeczką wąską. Wieszak robimy z grubego skręconego sznureczka, lub tasiemki. Zawieszona na ścianie sznurniczka będzie nam mimowoli przypominała, że sznurki są zawsze potrzebne.

MALEŃKA OMYŁKA

Speaker zapowiedział:

— Obecnie nadamy państwu reportaż z życia obozu letniego emerytowanych urzędników komunalnych.

Dał sygnał do amplifikatorni, oblał się potem i zasnął. Technik włączył studjo Nr. 2, otarł spoconą twarz i zaczął obserwować wskazówkę modulatora.

Trzeba wiedzieć, że dyżur miał technik Kunc, dla którego nawet w najgorszym upale, jedynym objektem godnym uwagi była ta wskazówka. Bywało czasem, że Kunc wyłączał głośnik, aby w ten sposób zademonstrować swoją całkowitą ufność w mechanizm kontrolujący nasilenie głosu. W wypadkach audycji zbiorowej słuchał głośnika tylko poto, aby sprawdzić, czy mikrofon „nie obcina dołu lub góry". Reszta go nie obchodziła. Słowo było dla niego tylko abstrakcyjnym sygnałem, który on miał modulować. A trzeba przyznać, że Kunc robił to dobrze. Nawet przy 29°C w cieniu.

— Mam takie chwile — zwierzał się do mikrofonu jakiś komunalny emeryt — że mógłbym zdemolować lokal.

— Co takiego, co pan powiada? — huczała z daleka emerytka.

Kunc mruknął. — Co za ustawianie na trzy mile od mikrofonu — i ściszył emeryta, który stał przy samym mikrofonie.

— Pomyślcie sobie państwo, że ja w taki upał mam katar. Upał, a ja trąbię do chusteczki, jak krowa. Kuncowi włosy stanęły dęba. — Gdzież ten stanął u djabła. Skrzeczy, jak żaba!

Przekręcił gałkę modulatora.

Teraz już jakoś szło. Kunc, nie spuszczał ani na chwilę oka z wskazówki.

— No nareszcie udana techniczne audycja — mruknął z zadowoleniem.

— Pan coś wspomniał o niepokoju duszy — zaczęła kobieta, zwracając się do starszego.

— Tak się zawsze ze mną dzieje, gdy czeka na mnie próba. A tu jeszcze żona chora, dzieciaki nie mają za co do szkół chodzić...

Nie należy się zbytnio przejmować — wtrącił zakatarzony. — Ja naprzykład jestem w tej samej sytuacji i nic sobie z tego nie robię.

— Ach to też przesada.

— Tak?

— Myślę, że tak.

— Bo, bo, jaak — młodzieniec zawył i kichnął strzeliście w sam mikrofon.

Oblany potem speaker przebudził się. Spojrzał na zegarek, potem zaczął nadsłuchiwać.

— Nie macie państwo pojęcia, jak po kichnięciu świetnie się czuję.

— Chodźmy w takim razie na lody — zaszczebiotała emerytka.

Speaker osłupiał. Reportaż miał być nadany ze studja odczytowego. Miał mówić jeden głos, skąd tu nagle djalogi!

Spojrzał na tablicę rozdzielczą. Zupełnie wyraźnie świecił się sygnał nad studjem muzycznem Nr. 2.

Ociekając potem, wrył się całą ręką w przycisk telefonu wewnętrznego.

Hallo, panie Kunc, co się dzieje?

— Nie, jakoś idzie w porządku.

— Z którego studja pan bierze audycję?

— Z drugiego.

— Przecież tam są muzycy, czekają na próbę.

— Ja nic nie wiem, mam napisane w programie studjo Nr. 2.

— Omyłka! Skandal!

— Technicznie bardzo dobrze.

A z głośników szedł boleściwy głos:

— Na lodybym poszedł, ale nie mam forsy. Taki upał!

— Niech pan pożyczy od niego — radziła kobieta.

— Ja mam, ale nie pożyczam z zasady — uprzedzał starszy pan.

Tu wreszcie Kunc wyłączył studjo Nr. 2.

— Znowu się głupio skończyło — mówił do żony radjoabonent Nr. 435678. Zapowiadali reportaż z życia, myślałem, że będzie życie na gorącym uczynku, a tutaj znowu literatura, dramaty, bujda. Puste gadanie i ani krzty prawdy! Na lody nie chciał pożyczyć. Też bzdury.

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! Hallo!

Chcąc mieć w lecie kapustę kwaszoną na kapuśniak szatkujemy ją jak zwykle, kładziemy w garnek kamienny, lub drewniane, czyste wiaderko i zaparzamy wodą. Kiedy woda ostygnie, wkładamy kawałek zakwaszonego na chleb ciasta, lub w ostateczności kawałek chleba kwaśnego i stawiamy w cieple na 30 godzin.

Ciasto najlepiej kłaść w kawałku rzadkiego tiulu, aby je można wydostać ze słoja przed gotowaniem.

Kapustę parzoną nastawiać w miarę potrzeby, nie trzymać długo, bo się zepsuje.

Hallo! Hallo!

Wełna do prania, aby się nie zbiegła, winna być prana powoli w chłodnej wodzie. Rzeczy przeznaczone do wyprania należy zamoczyć z wieczora w ciepłej wodzie z boraksem, biorąc na miednicę łyżkę czystego boraksu. Nazajutrz w tej samej wodzie, bez mydła, spieramy wełniane rzeczy, w razie potrzeby ponawiając zabieg, to jest w świeżej wodzie z boraksem, pozostawiając jeszcze na kilka godzin, aby się reszta brudu rozpuściła.

Pamiętać, aby woda była tylko letnia i nie brać zupełnie mydła. Takie pranie zapobiega skutecznie zbiegnięciu.

Hallo! Hallo!

W Danji, gdzie gospodarstwo mleczne stoi wysoko, a czystość i higjena znajdują u wszystkich należyte zrozumienie, naczynia po mleku, wymagające nader starannego odkażenia, myją w następujący sposób:

Nalewają w naczynia wodę zimną z domieszką gaszonego wapna, po kilku chwilach myją je tą samą wodą szczotkami, płóczą i suszą na powietrzu.

Hallo! Hallo!

W nagłych wypadkach zatrzymania moczu, jeśli nie mamy pod ręką środków zaleconych przez lekarza, skutkuje nieraz pomyślnie wywar z ogonków wiśniowych i dać pić gorący.

Bardzo skuteczny w tym samym wypadku jest napar z liści i pędów porzeczki czarnej (cassis).

Hallo! Hallo!

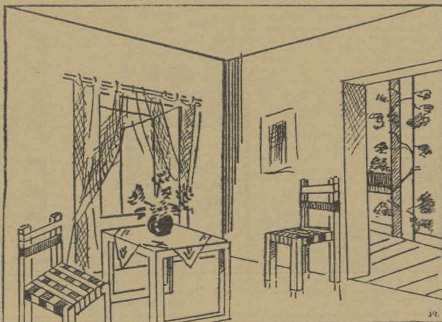
Ślady z much na jedwabnych sukniach czyszczą się dobrze wodą z dodatkiem amonjaku. Jeżeli mamy do czynienia z jasnemi, żywemi barwami, lepiej utrzeć kilka kartofli, sok przez ściereczkę wycisnąć, dodać pół na pół gorącej wody na pół szklanki tej mieszaniny wlać łyżeczkę spirytusu 90% i lekko gałgankiem ślady ścierać. Następnie przez czyste płótno niezbyt gorącem żelazem prasować.

Hallo! Hallo!

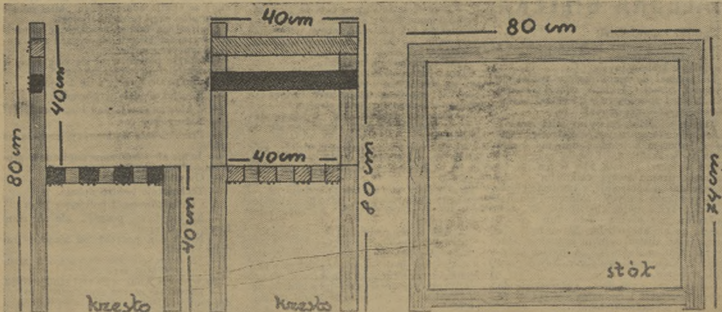
Rdzę z bielizny można łatwo usunąć płócząc ją w roztworze soli szczawikowej łyżkę na 2 litry wody, poczem zaraz uprać.

KŁOPOTY MEBLOWE NA WSI

ciąg dalszy



W poprzednim numerze podaliśmy rysunki techniczne kredensiku i prowizorycznej, zasuwanej firanką szafy, dziś podajemy wymiary, według których możemy sobie zrobić stolik i krzesełka, obite parcianemi pasami.



Punktualne wnoszenie prenumeraty

CO WARTO PRZECZYTAĆ

E. Wachnowska. „Ku nieśmiertelnej sławie". Rzecz o Józefie Piłsudskim. Warszawa, 1935. Gł. Księgarnia Wojskowa.

Długie jeszcze lata bohaterska postać Marszałka Józefa Piłsudskiego nęcić będzie pióra historyków, poetów i powieściopisarzy.

Na półkach księgarskich ukazała się świeżo książka o Marszałku, młodej pisarki p. E. Wachnowskiej p. t. „Ku nieśmiertelnej sławie", będąca powieścią biograficzną, nacechowaną gorącem umiłowaniem i entuzjazmem dla niezapomnianego Wodza.

Pani Wachnowska oparła się na faktach rzeczywistych i bogatych materjałach, zużytkowując dla swej pracy „Pisma, mowy i rozkazy" J. Piłsudskiego, biografje, które się dotąd ukazały, pamiętniki Jego podkomendnych i wreszcie archiwa.

Powieść zaczyna się w chwili gdy mały „Ziuk" wstępuje do gimnazjum w Wilnie, finał kończy bolesny akord śmierci Wielkiego Człowieka.

Przechodzimy kolejno dzieje uniwersyteckie przyszłego Wodza Narodu, pracę w kółku „Spójnia", uniwersytet, zesłanie, lata walk konspiracyjnych, tworzenie kadr strzeleckich i wojnę światową, działalność w Polsce Odrodzonej i pracę ofiarną, a wytrwałą, po sam kres.

Wpleciony w powieść romans Aleksandra Szymańskiego i Miry Strumińskiej oparty jest na autentycznych danych. Temat, jaki podjęła autorka, wymagał wielkiego pietyzmu i nielada talentu, przeprowadzony został z umiarem, dyskrecją, a jednocześnie z umiłowaniem szczerem i gorącem.



ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani W. R. K.

Za miłe słowa uznania najserdeczniej dziękujemy, artykuł Sz. Pani poruszający sprawę niewątpliwie żywotną, zamieszczamy już w bieżącym numerze w dziale „Co Panie o tem myślicie?". Nie możemy mieć żalu do naszych Czytelniczek, jeśli się niecierpliwą i gniewają za nieregularną wysyłkę tygodnika, gdyby jednak chciały zrozumieć w jak trudnych warunkach pracuje pismo, które pragnie za opłatą minimalną dać czytelniczkom dużo i dobrej treści, z pewnością byłyby cierpliwsze. Mamy jednak wszelką nadzieję, że będziemy mogli nadal wywiązywać się z naszych zobowiązań punktualnie.

Niedawno jedno z pism codziennych poruszało sprawę czytelnictwa w Polsce biadając nad tem, jak mało u nas ludzie pism czytają i jak mało zwłaszcza prenumerują. Czytelnicy nie zdają sobie np. wcale sprawy, jaka dla pism jest różnica, jeśli jest prenumerowane, a kupowane. Tylko prenumerata zapewnia pismu jakie takie zyski, pozwalające egzystować. Ze sprzedaży pojedyńczych numerów, po potrąceniu kosztów i procentów na dobro sprzedającego nic już prawie nie zostaje. Tylko wielka ilość rozchodzących się numerów zapewnia pismu trwałą podstawę, a o tę wielką ilość u nas niestety bardzo trudno.

Słyszy się nieraz uwagi o taniości pism niemieckich, zapewne są tanie, ale mają ogromną rzeszę prenumeratorów i rozchodzą się przytem poza granicami kraju, o czem my nawet marzyć nie możemy.

Za dołączone adresy najserdeczniej dziękujemy. Co się tyczy strony literackiej artykułu, usterki w nim były bardzo małe i nieliczne, język naogół żywy i poprawny. Sądzę, że mogłaby Pani pisywać. Zaletą artykułu jest przedewszystkiem to, że nie siliła się Pani na żadne krasomówcze ozdoby, na które może sobie pozwolić tylko wielki talent. Może Sz. Pani spróbuje coś napisać z dziedziny ruchu kobiecego na Pomorzu, jeśli się pani z tem styka, lub obserwacji bezpośrednich życia na wsi. Jeśli Pani ma ambicje autorskie, trzeba pracować, a jest nadzieja, że coś z tego będzie.

—o—

Rozrzutność.

— Wiesz żoneczko, Mrygasińskim urodziły się trojaczki.

— A co, nie mówiłam, oni zawsze żyli nad stan.



PROSTA PÓŁKA NA KSIĄŻKI I KWIATY

Podajemy łatwą do zrobienia półkę na książki i kwaty.

Półkę taką może nawet zrobić sam pan domu, jeśli z amatorstwa zajmuje się stolarką. Pozatem każdy najskromniejszy stolarz na wsi, a nawet stelmach przy folwarku, może to doskonale wykonać.

Często mając dużo książek i kwiatów, nie wiemy jak je dobrze rozmieścić. Kwiaty potrzebują światła, książki muszą być często pod ręką.

Nasza półka jest tak pomyślana, że może stać przed tem samem oknem.

Na górnej półce poustawiane doniczki z kwiatami. Na drugiej półce książki.

Wymiary półki są następujące: długość zasadnicza 1 metr. Druga deska wystaje o 12 cm, co razem daje 1 metr + 12 cm. Odległość drugiej deski od podłogi wynosi 20 cm. Odległość pierwszej od drugiej deski wynosi 25 cm.

Półeczka najwyższa odległa jest od pierwszej deski o 25 cm i długa jest na 25 cm. Wzmocniona jest dwoma klinikami.

Drzewo może być sosnowe, lub dębowe w naturalnym kolorze, lub zabejcowane pod kolor innych mebli. Ładniejsza będzie jednak jasna.

Można taką półeczkę polakierować na czarny i czerwony kolor.

Np. to co na rysunku oznaczone pomalować na kolor czerwony, pozostałe płaszczyzny czarne.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

W Cambrai w kościele Saint-Gery odbyła się niedawno rzadka uroczystość religijna: nowowyświęcony kapłan ks. Marek Dailliez odprawił swą prymicję. W tymże czasie trzej jego bracia rodzeni, również kapłani, odprawili Msze św. przy innych ołtarzach tegoż kościoła. Neoprezbiter odprawił mszę św. w asyście dwóch kapłanów rodzonych braci i krewnych celebransa, Franciszka i Michała Deleporte, tudzież ks. Michała Bar, również kuzyna celebransa. Całej tej rodzinno-kapłańskiej uroczystości religijnej przewodniczył Mgr. Dubar z ramienia ks. arcybiskupa Cambrai. Hymnem Te Deum zakończono tę rzadką uroczystość.

—o—

Jak wiadomo, Abisynja gotuje się do wojny z Włochami, której jednak pragnęłaby uniknąć. Niemniej jednak cały naród zagrożony w swej niepodległości, uniesiony patrjotycznym zapałem, gotów się zdobyć na jaknajdalej idące ofiary, byle nie stracić wolności.

Żona szofera cesarza Abisynji, wezwała w gorącej przemowie wszystkie kobiety abisyńskie, aby stanęły do walki u boku mężów i synów. W celu niesienia pomocy we wszelki możliwy sposób, kobiety abisyńskie stworzyły Ligę Wolności, jednoczącą wszystkie Abisynki w pracy dla ojczyzny.

—o—

O ile osoby dorosłe niezawsze wyjeżdżając na lato kierują się względami czysto zdrowotnemi, szukając oprócz kuracji miłego spędzenia czasu, o tyle nieletnia dziatwa kierowana bywa do miejscowości leczniczych przeważnie na zlecenie lekarza. Największą liczbą dzieci przybyłych na kurację w tym roku może się poszczycić Rabka, która posiada już ustaloną opinję miejsca, w którem dzieci znajdują najwięcej danych do przeprowadzenia celowego leczenia. Według danych zebranych przez Związek uzdrowisk bawiło w tym roku w Rabce 9166 dzieci, w Ciechocinku 5329, w Druskiennikach 2169, w Iwoniczu 982, w Jaremczu 887.

Nad morzem bawiło bardzo dużo dzieci rozproszonych w wielu miejscowościach, ilość ich jednak zapewne nie zdystansuje Rabki. Hel gościł dzieci 314.

—o—

Jeszcze przed czterdziestu laty znana była w Europie odważna niewiasta, p. Katarzyna Paulus, która dokonywała skoków ze spadochronem z bardzo znacznych wysokości; zmarła ona obecnie w 65 roku życia.

W Ameryce, w związku z ruchem posiadania własnych domków, powstał przemysł przygotowujący gotowe domy, które po obejrzeniu i ustaleniu ceny przenosi się na miejsce w kilku częściach i ustawia w ciągu tygodnia, gotowe do użytku.

Ceny wahają sę od 2.000 do 10.000 dolarów. Wszystkie nowoczesne udogodnienia, wentylacja, gaz, elektryczność; radjo; odkurzacze; elektryczne zegary znajdują się w każdym domu.

—o—

W jednym z teatrów w Brukseli ponawiano kilkakrotnie wezwanie, aby panie zechciały zdejmować kapelusze, przeszkadzające, zwłaszcza w tym roku mody na duże pasterki, patrzeć osobom siedzącym za nimi. Długi czas nic nie pomagało. Wreszcie dyrektor wpadł na myśl, która się okazała zbawienna. Wywiesił u wejścia napis, na którym widniało wyraźnie: W uzupełnieniu przepisu o zdejmowaniu kapeluszy dyrekcja uprzejmie zaznacza, że przepis ten nie obowiązuje zupełnie pań w starszym wieku. Skutek był taki, że ani na jednej głowie kobiecej nikt nie ujrzał kapelusza.

—o—

Według opinji wypowiedzianej przez słynną lekkoatletkę Walasiewiczówne kobieta, której można wróżyć dobrą przyszłość jako zawodniczce, winna być bezwarunkowo duża i dobrze zbudowana. Osóbki drobne, nawet zręczne i wysportowane, nie mają szans na szerszym terenie. Najlepsze lekkoatletki mają budowę chłopięcą.

Pozatem rodaczka zwraca uwagę na szkodliwość rozpraszania się na pracę w kilku kierunkach. Specjalizacja jest konieczna, jeśli się chce stawać do zawodów międzynarodowych.

Walasiewiczówna rokuje dobry rozwój Pawliszewskiej, Gackowskiej i Książkiewiczównie.

Wajsównie zarzuca, że zbyt mało waży, przy większej wadze rzuty jej mogłyby być jeszcze lepsze.

Między 10—18 sierpnia odbywać się będą mistrzostwa akademickie w Budapeszcie, na które oprócz Walasiewiczówny wybierają się Nowacka i Cejzikowa. Według opinji naszej znakomitej zawodniczki, Polki powinny zdobyć pierwsze miejsce. Jak dotąd, w biegu, rekord światowy należy do Czeszek, Walasiewiczówna chce im go odebrać.

W Ameryce wynaleziono ciekawy przyrząd, który ma oddać wielkie usługi przy dochodzeniu śledczem. Jest to aparat do wykrywania kłamstwa. Ani jedno drgnienie wewnętrzne człowieka nie może przy tem badaniu ujść uwadze badających. Człowiek poddany badaniu na kłamstwo siedzi na fotelu osnuty siecią przewodów elektrycznych, które notują najściślej wszelkie wzburzenia.

Oddech, ciśnienie krwi, puls, drżenie ciała, wszystko to jest kontrolowane, nawet ilość potu występującego przy przesłuchiwaniu jest najskrupulatniej obliczana. Wszystko to razem ma zobrazować dokładnie stan wewnętrzny człowieka. Należy się tylko obawiać, że człowiek siedzący na takim fotelu, choćby był najniewinniejszy, dostanie bicia serca, będą mu się trzęsły ręce i spoci się ze strachu, a wówczas.. może być łatwo poczytany za przestępcę.

Kąpielisko dla dzieci czynne w Ogrodzie Saskim w Warszawie, od godziny 9-ej rano do zmroku, jest znakomitem miejscem kąpielowem na otwartem powietrzu, gdzie dziecko nie mogące wyjechać, może się znakomicie wypluskać.

Ze względów higjenicznych woda jest filtrowana i chlorowana, tak że obecność zarazków jest wykluczona. Po wyjściu z basenu dzieci obmywają się jeszcze pod ciepłym prysznicem. Opłata 10 groszy, pozwala najszerszym warstwom korzystać z tego higjenicznego udogodnienia.

—o—

Rzadki wypadek uratowania tonącego mężczyzny przez kobietę zdarzył się na jeziorze Dryświaty.

Pewien 28 letni młodzieniec dostał w kąpieli skurczu mięśni i byłby z pewnością utonął, gdyby mu nie pospieszyła z pomocą młoda, 22 letnia Kazimiera Sadowska, która w ubraniu rzuciła się tonącemu na pomoc i wyciągnęła go na brzeg, gdzie po zastosowaniu odpowiednich zabiegów, przywrócono go do przytomności.

HUMOR

Do pewnej owocarni wchodzi klientka i pyta:

— Czy są maliny?

— Nie proszę pani, malin już wogóle niema.

— A czy są arbuzy?

— Nie, jeszcześmy w tym roku nie mieli.

— To może pan ma porzeczki?

— Sprzedałem właśnie ostatni koszyczek.

— Może są już jabłka?

— Cóż u licha — wrzeszczy właścicielka, — co pani sobie myśli, że tu jest biuro informacji? Tu jest owocarnia!

—o—

— Panie Karolu, jak pan myśli, ile ja mam lat?

— Hm, figurka szesnastoletniej, buzia osiemnastoletniej, humorek piętnastoletniej...

— No więc ile mi pan daje?

— Tak jakieś czterdzieści dziewięć.

Konsyljum.

Lekarze zaproszeni na konsyljum po zbadaniu chorego udają się na naradę. Domowy lekarz pacjenta odzywa się do najpoważniejszego z medyków:

— Co szanowny kolega myśli?

— Wiecie co panowie, jabym tutaj zaproponował kamienie żółciowe, — odpowiedział po chwili namysłu konsyljarz.

Spotkanie

— Jak się masz, dawno cię nie widziałem, czy masz jakie zajęcie, z którego się utrzymujesz.

— Owszem mam, handluję meblami.

— Dużo sprzedałeś?

— Jak dotychczas tylko swoje.

Lękliwy.

— Wszystkie zdjęcia z wycieczki udały mi się wybornie, tylko teściowa źle wyszła.

— Nie mogła spokojnie usiedzieć?

— To nie to? tylko mnie się przy zdejmowaniu ręce trzęsły.

Przepisy kulinarne



Grzyby marynowane.

Oczyszczone i starannie wymyte młode, białe borowiki lub maślaki wrzucić na gotującą osoloną wodę (7 gramów na litr wody), obgotować minutę, wyrzucić na sito niech na niem trochę obeschną. Przygotować ocet średniej mocy, dając na litr octu 10 ziarnek pieprzu, tyleż angielskiego ziela, listek bobkowy, na koniec noża kwasu salicylowego, kto lubi ze dwa gwoździki, pogotować chwilę aby ocet nabrał zapachu, wrzucić grzybki, zagotować, kiedy trochę ostygną układać w słoiki kapelusikami do góry.

Ocet bardzo mocny nie potrzebuje kwasu salicylowego, gdyż sam dostatecznie konserwuje, jest jednak niezmiernie kwaśny, kto zatem lubi lżejszy, musi użyć albo kwasu salicylowego, albo proszku do konserwowania Oetkera.

Grzybki do marynowania wybieramy o ile możności małe, jasne i równe, w okolicach gdzie ich bywa nadmiar, można brać same kapelusiki albo bardzo malutki korzonek, w okolicach gdzie o grzyby trudniej, bierzemy całe z korzonkami ładnie ostruganemi. W zimie można kapelusiki użyć na elegantsze występy, korzonki zaś do sałat i t. p.

Grzyby solone.

Młode, ładne borowiki obgotować jak wyżej w ukropie, wyrzucić na sito, przelać zimną wodą, dać obeschnąć. Ułożyć w słoje, garnki lub faski czapeczkami do góry i każdy rząd przesypać solą, przycisnąć denkiem wprost na grzyby, położyć na denku wymyty kamień i odstawić na dni kilka. Po kilku dniach grzyby opadną, wypadnie ich póty dokładać aż się słoje dobrze wypełnią.

Kiedy będzie dosyć soku, zawiązać słój papierem pergaminowym, lub pęcherzem i odstawić w chłodne miejsce. Przed użyciem namoczyć w chłodnej wodzie, jeśli bardzo słone nawet na całą noc, przemyć kilku wodach i używać jak świeże.

Solenie grzybów inaczej.

Grzyby młode, świeże, wsypać w miskę, posolić i od czasu do czasu przemieszać. Nazajutrz zlać z nich sok do rondla, zagrzać, aby był letni nie gorący, zalać nim grzyby. Na drugi dzień powtórzyć zabieg podgrzewając sok nieco mocniej. Na trzeci dzień zagrzać prawie do zagotowania, oblać grzyby i odstawić na 3 dni. Po trzech dniach zagotować sok wraz z grzybami, zlać w słoje, zalać roztopionym wołowym łojem, obwiązać jak wyżej i odstawić. Przed użyciem dobrze moczyć i myć w ciepłej wodzie.

Uwaga.

Łój do zalewania grzybów, szczawiu, pomidorów nie służy do jedzenia ale do izolacji od powietrza i konserwowania. Dlatego do przetapiania dobrze dodać na szklankę tłuszczu pół łyżeczki kwasu salicylowego, gdy się w gorącym rozpuści, odstawić. Zalewać już przestudzonym, tyle tylko że nie stwardniałym.

Zupa z rydzów.

Cienko pokrajane w delikatne paski rydze udusić w maśle, podlewając w czasie gotowania smakiem z włoszczyzny lub z kości z włoszczyzną. Kiedy rydze będą miękkie, rozebrać smakiem do żądanej ilości, przesmażyć siekaną dużą cebulę w maśle na kolor mocno rumiany, wlać do zupy, zagotować, podawać. Dać do niej grzanki, chleb, kluski lub kartofelki.

Zupa ze świeżych grzybów.

Zdrowe, jędrne, białe grzyby, borowiki lub maślaki, oczyścić, opłókać, pokrajać w cienkie talarki, podłożyć masła, wkroić cebulę, podlać kilka łyżek wody i dusić powoli, jak się dusi na jarzynę. Przygotować osobno smak z włoszczyzny, kiedy grzyby będą miękkie, rozprowadzić smakiem do żądanej ilości. Kwaterkę śmietany rozbić z trochą mąki, zaprawić zupę, zagotować i podawać z kartoflami. Na talerz zupy bierze się od 15 do 25 deka grzybów świeżych.

Kotlety ze świeżych grzybów.

Dwa talerze głębokie pełne grzybów starannie wymyć, obetrzyć i zlekka obsuszyć, aby nie było na nich wody, usiekać, zmieszać z dobrą szklanką śmietany, 5 deka masła, czterema jajami, posolić, popieprzyć, kto lubi wziąć odrobinę gałki muszkatołowej, dwie sparzone, siekane cebule, i tyle tartej bułki, aby się dały z tej masy wyrobić kotlety. Odstawić na bok na ½ godziny, aby bułka napęczniała, obtoczyć zlekka z wierzchu w bułce i smażyć jak każde kotlety.

Recepta kulinarna
Firmy OETKER

LEGUMINA PORZECZKOWA

Dodatki: 500 gr. porzeczek, około 100 gr cukru, ¼ litra wody, 30 gr. mączki „Gustin“ D-ra Oetkera.

Sposób przyrządzania: Porzeczki oczyścić i opłukać, zagotować cukier z częścią wody, wsypać porzeczki, dusić je kilka minut, domieszać mączkę „Gustin“, rozpuszczoną przedtem w pozostałej wodzie i wyłożyć legouminę do szklanej salaterki. Po ostudzeniu podać do stołu z sosem waniljowym, przyrządzonym z proszku waniljowego do sosu D-ra Oetkera.

Uwaga: Zamiast porzeczek można użyć również wiśni, malin lub agrestu, lub też różnych zmieszanych owoców.

Faszerowane pomidory, albo bakłażany.

Ściąć wierzchołki owoców, wybrać środki nie naruszając miąższu koło skórki i nadziać siekaną cielęciną, przygotowaną jak na kotlety pół na pół z ryżem ugotowanym nasypko.

Obtoczyć faszerowane pomidory czy bakłażany w mące, obsmażyć w maśle, ułożyć w rondelku, podłożyć kawałek masła, podlać nieco wody i dusić aż będą miękkie, ostrożnie, aby się nie rozleciały. Na dokończeniu wlać kilka łyżek dobrej śmietany, zagotować i podawać.

Biały sos do gotowanej kury.

Dobrą łyżkę masła zasmażyć z łyżką mąki, rozprowadzając rosołem z kury. Na końcu wsypać dwie łyżki tartego parmezanu albo sera szwajcarskiego, zagotować, włożyć w sos kurę ugotowaną i pokrajaną, podawać z makaronem lub kartoflami.

JADŁOSPIS
na trzy tygodnie

N. Zupa szczawiowa z jajami faszerowanemi.
Pieczeń cielęca z jarzynką (marchew z kalarepką), mizerja.
Gruszki gotowane z sosem śmietankowym.

P. Kartoflanka na baraninie.
Pieczeń barania z burakami lub zieloną fasolką.
Galaretka z czarnych porzeczek.

W. Pomidorowa ze śmietaną z ryżem.
Kotlety cielęce siekane z sosem pieczarkowym i kartoflami.
Grzybek z konfiturami.

Czw. Rosół z jarzynkami i grzankami z bułki.
Sztukamięsa z sosem pomidorowym lub koperkowym.
Naleśniki przekładane serem i rodzynkami.

Piątek. Zupa owocowa z ptysiami lub kluseczkami, albo zupa z rydzów.
Ryż zapiekany z grzybami suszonemi i parmezanem, lub kotlety ze świeżych grzybów.
Szarlotka z jabłek.

S. Krupnik na podrobach z kaczek.
Pieczeń wołowa z kapustą i makaronem.
Kompot z owoców.

N. Zupa rakowa z ryżem.
Kaczki pieczone z jabłkami.
Lody albo ciastka.

P. Zupa z młodego grochu z grzankami.
Rozbef z jarzynkami i masłem szczypiorkowem.
Pierogi z wiśniami ze śmietaną.

Wt. Barszcz zabielany.
Schab z kalarepą, kapustą i marmeladą śliwkową.
Kompot z gruszek.

Śr. Zupa kalafiorowa.
Zrazy zawijane z czarną kaszą.
Pierożki z serem i śmietaną.

Czw. Pomidorowa czysta z grzankami.
Mostek cielęcy nadziewany.
Grzanki przekładane konfiturami.

Piątek. Zupa ze świeżych grzybów z kartoflami.
Budyń z kapusty lub bakłażany faszerowane.
Ryż zapiekany z jabłkami.

S. Zupa ogórkowa ze świeżych lub kwaszonych ogórków.
Kapusta faszerowana.
Kaszka puchowa z sosem waniljowym.

N. Barszcz czysty z pasztecikami z mięsa lub kapusty z grzybami.
Perliczki pieczone. Mizerja.
Budyń czekoladowy.

P. Rosół z kury z kluskami francuskiemi.
Potrawa z kury z sosem koperkowym i ryż, albo z sosem białym.

Wt. Czernina z kaczek.
Kaczki w potrawie z kaszą perłową lub pieczone.
Kruche ciasteczka z owocami.

Śr. Zacierka na słoninie.
Pomidory faszerowane.
Budyń z szodonem.

Czw. Neapolitańska z makaronem.
Befsztyki z kartoflami.
Suflet z jabłek lub kompot.

P. Grzybowa czysta z łazankami.
Dorsz duszony z pomidorami.
Ryż z owocami na zimno.

S. Kartoflanka przecierana ze śmietaną.
Kapusta duszona z wieprzowiną i kiełbaskami.
Racuszki z sokiem.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 11.VIII.-16.VIII.

NIEDZIELA, dnia 11. VIII. 1935 r.

9.20 — Transmisja Uroczystości „Święta Gór" z Zakopanego.
11.10 — Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.
14.00 — Muzyka salonowa w wyk. Ork. Marka Webera.
15.10 — Muzyka.
15.35 — Utwory na ksylofon z towarzyszeniem orkiestry.
16.00 — Koncert solistów.
17.00 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk". — Koncert.
18.15 — „Trochę humoru" Dla grzecznych dzieci.
18.30 — „Cała Polska śpiewa" — Transmisja z Zakopanego.
19.25 — Utwory wiolonczelowe w wykonaniu Caspara Cassado.
20.00 — Transmisja fragmentu „Święta Gór" z Zakopanego.
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
20.50 — Dziennik wieczorny.
21.00 — R. Schumanna: Phantaisiestücke op. 88.
21.30 — „Na wesołej lwowskiej fali" (ze Lwowa).
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.20 — „Nasza Marynarka gra".
23.05 — Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK, dnia 12. VIII. 1935 r.

12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — koncert.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
13.05 — Schubert: Symfonja h-moll.
15.30 — Zespół Pawła Rynasa i Zygmunta Ledermana.
16.00 — Audycja dla dzieci p. t. „W co się będziemy bawili".
16.15 — Recital fortepianowy Aleksandra Kagana.
17.00 — Muzyka salonowa.
18.15 — „Cała Polska śpiewa" — koncert.
18.45 — Gitary hawajskie.
20.00 — „Skrzynka rolnicza".
20.45 — Dziennik wieczorny.
21.00 — Koncert polskiej muzyki symfonicznej.
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.10 — Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.

WTOREK, dnia 13. VIII. 1935 r.

12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — Muzyka wokalna w wyk. artystów scen włoskich.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
13.05 — Orkiestra mandolinistów.
15.30 — Utwory na klarnet w wyk. Józefa Madeji.
16.30 — Nastrojowe piosenki.
17.00 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" „Trochę muzyki wiedeńskiej".
18.10 — „Minuta poezji": Wiersz Feliksa Przysieckiego.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.45 — Muzyka.
19.30 — Utwory fortepianowe Ludomira Różyckiego w wyk. kompozytora.
20.10 — Muzyka duńska.
20.45 — Dziennik wieczorny.
21.00 — „Piękny sen" — operetka Leo Falla.
22.00 — E. Grieg: Sonata a-moll (wiolonczelowa).
22.30 — Wiadomości sportowe.
22.40 — Mała Orkiestra P. R.

ŚRODA, dnia 14. VIII. 1935 r.

12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — koncert.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
13.05 — Fragmenty z op. „Halka" St. Moniuszki.
15.30 — Muzyka.
16.15 — Koncert solistów.
17.00 — Mała Orkiestra P. R.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.30 — Opowiadanie przyrodnicze dla dzieci p. t. „Stańmy blizko ula".
18.50 — Stare walce.
19.30 — Recital śpiewaczy Zofji Fabry.
19.50 — „Chleb" — Reportaż z cyklu „Jak wieś żywi miasto".
20.10 — „Na radjowej plaży" — Lekka audycja muzyczna.
20.45 — Dziennik wieczorny.
21.00 — Koncert Chopinowski w wykonaniu Stanisława Szpinalskiego.
21.30 — „Świat się śmieje".
21.40 — ecital śpiewaczy Józefa Wolińskiego.
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.10 — Mała Orkiestra P. R.
23.05 — Muzyka taneczna.

CZWARTEK, dnia 15. VIII. 1935 r.

10.00 — Muzyka operowa w wykonaniu znakomitych orkiestr zagranicznych.
10.30 — Transmisja Nabożeństwa.
12.20 — Poranek muzyczny.
14.00 — Muzyka salonowa.
15.10 — Utwory charakterystyczne.
16.00 — Pogadanka dla dzieci młodszych p. t. „Dlaczego myjemy ręce" wygł. Stary Doktór.
16.15 — Orkiestra Reprezentacyjna Przysposobienia Wojskowego Dyrekcji Krakowskiej.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.45 — Muzyka lekka.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Sygnały wojskowe ((płyty).
20.30 — Marsze wojskowe (płyty).
20.45 — Dziennik wieczorny.
21.00 — Koncert symf. w wyk. Orkiestry P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga, oraz Wiktora Bregy (tenor).
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.20 — Mała Orkiestra P. R.

PIĄTEK, dnia 16. VIII. 1935 r.

12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — koncert.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
13.05 — Muzyka operetkowa.
15.30 — Recital fortepianowy Haliny Kalmanowicz.
16.15 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
16.35 — Pogadanka dla chorych.
17.00 — Miniatury kwartetowe w wykonaniu Kwartetu Warszawskiego.
17.20 — Reportaż muzyczny.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.30 — „Skrzynka ogólna" dr. Marjan Stępowski.
18.45 — Muzyka lekka.
19.30 — Recital śpiewaczy Wandy Kalenkiewicz.
20.10 — „Jakie to było ładne".
20.45 — Dziennik wieczorny.
21.00 — Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga.
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.10 — Muzyka salonowo-taneczna.

SOBOTA, dnia 17. VIII. 1935 r.

12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — Muzyka Wschodu.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
13.05 — „Najprawdziwsze tanga" — Zespół tangowy pod dyr. Ignacego Stolowa.
14.30 — Nowości z płyt.
15.15 — Muzyka.
16.15 — Recital wiolonczelowy Marjana Neuteicha.
16.35 — Pieśni w wykonaniu Sławy Bestani.
17.00 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — koncert.
18.10 — „Minuta poezji" wiersz Kazimierza Tetmajera.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.45 — Muzyka lekka.
19.30 — „Nasze pieśni" w wyk. Berty Bragińskiej.
20.10 — Mała Orkiestra P. R.
20.45 — Dziennik wieczorny.
21.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy.
21.30 — Koncert w wyk. Orkiestry P. R. pod dyr. Olgierda Straszyńskiego.
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.10 — „Wesoła Syrena".
22.30 — Muzyka lekka.

TANIE FORMY BIBUŁKOWE. Administracja „Praktycznej Pani" wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należytości i na koszty przesyłki, kwoty 30 gr., formy bibułkowe wszystkich modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz — po 1 zł. 50 gr.

Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy **pieniądze przesłać pocztowym przekazem rozrachunkowym** (w kolorze niebieskim do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). **Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie** z podaniem numeru modelu z literą, np.: 306 p. p., 308 p. p. i t. d., **oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:**

I.	GORS (połowa) 44 cm.	—BIODRA 50 cm.	—DŁUGOŚĆ 118 cm.
II.	„ „ 48 „	„ 52 „	„ 120 „
III.	„ „ 50 „	„ 60 „	„ 122 „

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „Praktycznej Pani", Warszawa, Ś-to Krzyska 17.

MODNE I SZYKOWNE



320. pp. Kostjum z wełny w kratę.

321. pp. Kostjum z przędzy jedwabnej prawdziwej milanowskiej wygląda zupełnie jak z wełny.

322 pp Suknia z grubej crêpe mat w groszki.

NAJMODNIEJSZE BLUZKI



„PRAKTYCZNA PANI" tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Świętokrzyska Nr. 17 m. 3, tel. 6-76-72.** Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 14-ej.

Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 1 zł. 30 gr., kwartalnie 3 zł. 90 gr., półrocznie 7,80, rocznie 15,60. Numer pojedyńczy 30 gr. Pod opaską mies. 1,70, kwart. 5,10 numer pojedyńczy 40 gr.

Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można **nabyć** wkażdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.

W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wyłącznie do Redakcji,** w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji**, nie zaś pod osobistym adresem redaktorki. Rękopisów nie zwraca się. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 270 mm., szer. 200 mm. Kolumna dzieli się na trzy łamy: szer. łamu — 63 mm. 1/1 strony 500 zł. 1/2 250 zł. i t. d. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Wiersz milimetrowy jednołamowy lub jego miejsce 65 gr. Drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr., dla poszukujących pracy — **za wyraz 10 gr.**

UWAGA: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25% nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgóry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia, względnie jego

Serwetka
z płótna niebieskiego aplikowana różowym płótnem.

PRAKTYCZNA PANI

№ 24

1935 ROK.

aplikacja

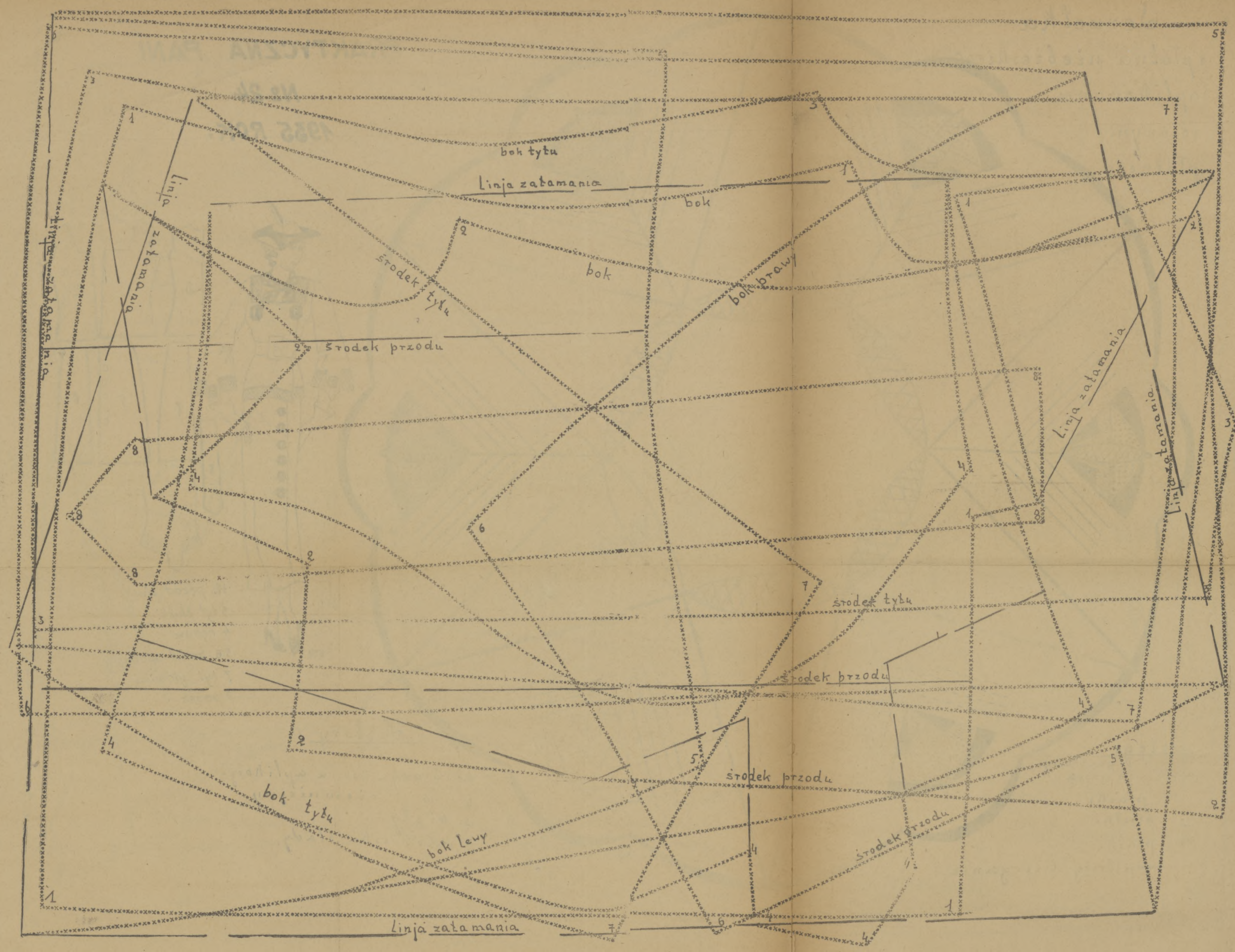


Ściegi

- - - - - pocztowy
xxxxx janina
płaski
∴ węzełki
||||||| płaski
——— i brzeg dzierganie

Kolory

1. różowy – koloru aplikacji
2. " ciemniejszy
3. biały
4 niebieski blady



bok tyłu
Linja załamania
bok
Linja załamania
Linja załamania
środek tyłu
bok
bok prawy
środek przodu
Linja załamania
Linja załamania
środek tyłu
środek przodu
środek przodu
bok tyłu
bok lewy
środek przodu
Linja załamania